

informacje

NSZZ „**SOLIDARNOŚĆ**”

8.VII.1981

WROCŁAW — POL. WR. — do użytku wewnątrzorganizacyjnego

O LEPSZE SAMOPOCZUCIE

Podczas wyborów do Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, ustępującemu prezydium MKZ nie udzielono absolutorium z powodu niedostatecznego wyjaśnienia jego działalności finansowej. Następnie zdecydowaną większość członków tegoż prezydium wybrano do nowego zarządu. Niby wszystko w porządku. A jednak ...

Przypominamy, że jako jedyni w regionie, opublikowaliśmy w jednym ze sprawozdań z posiedzeń MKZ postulat uchwały 14-tu zakładów pracy Wrocławia, wśród których znalazł się postulat powołania Tymczasowej Komisji Rewizyjnej. Jej zadaniem miało być skontrolowanie działalności MKZ — u przed wyborami. Znaleźli się jednak działacze o dużej sile oddziaływania, którzy z uporem przedstawiali uchwałę 14-tki jako działalność godzącą w jedność związku. W efekcie — TKR-u nie doczekaliśmy się a wybory już za nami.

Dokładając do tego odrobinę wyobraźni, zastanówmy się co nas czeka gdy we wrześniu ustępujące prezydium lub konkretni jego członkowie nie będą mogli rozliczyć się przed Walnym Zebraniem Delegatów? Jak wtedy będzie wyglądać Siła i Jedność Związku? Czy znów termin r-

ozliczenia przeniesiemy do następnej pięcioletki ... potem do następnej ... aż do ODNOWY.

Czy zawsze musi pozostać jakiś cień nieufności? Jakis kac? Walczymy z pijaństwem — walczymy również z kacem. O ile nasze samopoczucie byłoby lepsze, gdyby jeszcze przed wyborami TKR poinformowała nas o wynikach kontroli: „W prezydium MKZ wszystko jest OK”. Uzyskalibyśmy potwierdzenie, że nasze dziecko „Solidarność” na pewno nie jest chore.

I na koniec Kilka pytań do sterowników „Solidarności” na wszystkich szczeblach: Czy w osobiste porachunki trzeba angażować autorytet Związku? Czy demagogiczna gadanina zastąpi rzetelne rozliczenie się z przebiegających na siebie obowiązków? Czy demokracja to zbiór formalnych narad umożliwiających zdobycie poparcia dla własnych, osobistych celów? Czy każde działanie musi być niekonsekwentne i niejednoznaczne? Kiedy impulsy z zewnątrz zaczynają przechodzić przez mózg a nie przez łyski i gacie /za J. Kaczmarskim/

Redakcja

stanowimy gwarancję

W poprzednim numerze rozpoczęliśmy dyskusję nt. roli i pozycji naszych „INFORMACJI” w całokształcie życia związkowego. Podpisaliśmy się wówczas pod uchwałą II Krajowego Zjazdu Pism Związkowych ustalającą zasady działania redakcji tych pism.

Dzisiaj publikujemy fragmenty artykułu nt. roli pism związkowych napisanego przez rzecznika prasowego MKZ Wielkopolska Piotra Oszarłomnego i redaktora biuletynu /tegoż MKZ/ „WIADOMOSCI DNIA” Grzegorza Gaudena i wydrukowanego w jednym z numerów tego biuletynu.

Publikujemy ten tekst tym chętniej, że podzielamy poglądy wyrażone przez kolegów z Poznania

REDAKCJA

Związek, nasz od samego początku walczy o to, abyśmy mogli zaufać codziennie kupowanej gazecie, codziennie słuchanej audycji telewizyjnej. Daleko jeszcze do spełnienia tego celu.

Nie mamy wielkich maszyn drukarskich, telewizyjnych kamer i na dajników. Władza użycza ich niechętnie. Dzięki naszym wатыm powielaczom, małym pisemkom i ulotkom, przez sam fakt potrzeby ich istnienia widać, w czyich rękach są te wielkie, nowoczesne urządzenia kupowane za produkty wspólnej pracy.

Dziennikarze związkowi nie mogą jednak ograniczać się tylko do kontroli przeciwnika. Wielką próbą demokratycznego funkcjonowania całego społeczeństwa musi być nasz Związek. Musi nas być stać na zapewnienie dziennikarzowi koniecznej swobody działania, swobody gromadzenia oraz przekazywania informacji i opinii.

Jawność i kolektywność działania każdej instancji „Solidarności” jest jedną z pryncypialnych zasad działania Związku. Z niej właśnie powinna czerpać swą niezależność prasa związkowa.

Dziennikarze niezależnej prasy związkowej mają także prawo i obowiązek informować członków „Solidarności” o tym, co dzieje się w Związku: o decyzjach wybranych przez nas władz, o powodach, dla których zostały podjęte, o różnicach zdań i ich codziennej pracy.

Związkowi dziennikarze są po to, aby wszystkich członków „Solidarności” informować także o negatywnych zjawiskach, które dostrzegają w działaniu organizacji. Obowiązkiem czy na jej „dole” czy „górze”. Wtedy dopiero każdy członek „Solidarności” będzie mógł przeciwdziałać im w codziennej pracy związkowej, na zebraniach, przy uchwaleniu programu Związku, w trakcie wyborów władz.

Dziennikarze związkowi chcą aby pełny obraz sytuacji wewnątrz Związku był w ścisłej jego członków. Wtedy dopiero będziemy mieli gwarancję, że nie znajdzie się nikt,

od na str. 5

PROF. DR HAB. INŻ. ARCH.

TADEUSZOWI ZIPSEROWI,

SERDECZNE GRATULACJE Z OKAZJI
WYBORU NA STANOWISKO REKTORA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ SKŁADA

REDAKCJA

delegaci czy eksperci

Jednym z podstawowych, lecz ciągle jeszcze czekających na pełne rozwiązanie problemów wewnątrzwiązkowych to styl i zasady pracy ciąż przedstawicielskich a ściślej mówiąc takiej działalności tych organów aby podejmowane przez nie decyzje były zgodne ze zdaniem większości członków związku. Nie trzeba chyba w tym miejscu podkreślać znaczenia i słuszności podstawowej zasady którą powinien kierować się w swoich działaniach związek, zasady, polegającej na tym, że politykę związku buduje się w oparciu o opinie szarych członków i kształtowaniu tej polityki zgodnie z wolą związkowych dołów. Ale aby ta zasada mogła w praktyce funkcjonować musi zostać po pierwsze wypracowany odpowiedni styl pracy ciąż przedstawicielskich, w których właśnie opinie zbierane wśród wyborców miałyby decydujący wpływ na decyzje podejmowane przez te ciała, a po drugie musi być do perfekcji opanowany sposób szybkiego zbierania opinii w społeczności związkowej. Tymczasem rzeczy mają się daleko od ideału i raz po raz, na wszystkich związkowych szczeblach wybuchają konflikty spowodowane niewłaściwie — zdaniem wyborców — podejmowanymi decyzjami. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że nie istnieją w zasadzie żadne mechanizmy, które pozwalałyby na szybką konsultację przedstawicieli z wyborcami.

Przyczyn składowych się na taki stan rzeczy jest kilka: nieumiejętność posługiwania się przez działaczy różnymi formami demokratycznych instytucji, brak umiejętności szybkiego uzgadniania sprzecznych stanowisk, umiejętności dyskusji. Ale dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę na bardzo istotny problem a mianowicie postaw jakie reprezentują delegaci do ciąż przedstawicielskich. A na tym polu nie dzieje się najlepiej w naszym związku. Nasza organizacja zakładowa nie jest niestety w tym wypadku wyjątkiem.

Biorąc wiele razy udział w posiedzeniach ZZZD oraz KZ, wymieniając poglądy z wieloma członkami tych ciąż doszedłem do wniosku, iż wielu delegatów przy podejmowaniu decyzji jak głosować kieruje się bardziej własnym zdaniem niż opinią swoich wybor

od. na str. 2

delegaci czy eksperci

od. ze str.

ców. Na poparcie tych słów można by przytoczyć stosunkowo dużo przykładów ale oprę się tylko na najbardziej znamienitych.

Dyskusje nad kompetencjami Zakładowej Komisji Rewizyjnej toczyły się na forum ZZZ trzykrotnie - i to za każdym razem bez uprzedniego zawiadomienia. Przy okazji głosowań w tej kwestii przeprowadziliśmy z kilkoma kolegami ciekawy test: zapytaliśmy się kilkunastu delegatów na jakiej podstawie oddawali swoje głosy - i w wielu wypadkach zeznawali oni bez zmużenia oka, że kierują się własnym zdaniem. Jest to chyba napawańszy grzech jaki może popełnić działacz związkowy. Wydaje mi się potrzebne publicznie przypomnieć i delegaci do ciąż przedstawicieli nie zostali bynajmniej wybrani z powodu swojej nadzwyczajnej mądrości lecz liczone przede wszystkim na ich uczciwość: że będą pełnić rolę przekazników, że będą wiernie reprezentować - nawet wbrew swoim własnym przekonaniom - opinie swoich wyborców - kolegów którzy im zawierzyli. Postępowanie wbrew powyższej zasadzie jest karygodne i nic nie może go usprawiedliwić. Jeżeli komus brakuje czasu i cierpliwości aby pełnić należycie swoje ciężkie obowiązki w ciążach przedstawicieli, jeżeli komus marzy się rola mędrca zakładowego kręgu powinieliśmy natychmiast ustąpić ponieważ dla takich osobników nie ma miejsca w naszym związku. Przynajmniej wśród działaczy. Cała ta sprawa jest tym smutniejsza, że istnieje jakby niewidzialna otoczka towarzysząca przeproszowaniu się do delegatów, że istnieje mechanizm nie tylko sprzyjający takiemu stanowi rzeczy ale wręcz zmuszający niektórych przedstawicieli do wdziwania nie własnej skóry.

Jednym z podstawowych czynników o których myślę to zła organizacja zebrań. Przede wszystkim brak jest materiałów do dyskusji, materiałów które mogłyby być podstawą do udzielania instrukcji delegatom przez wyborców. Sami delegaci zjawiają się nierzadko na sali obrad gubiąc się w domysłach co kryje się pod tajemniczo brzmiącymi punktami w niekiedy zbyt nonszalancko formułowanych programach posiedzeń; wystąpienie pana

X czy propozycje pana Y. Chcąc nie chcąc w wielu wypadkach zapoznają się z istotą problemu dopiero na sali i działają w warunkach niemal permanentnego zaskoczenia a w najlepszych wypadkach domniemywają co na zadany temat mogli by powiedzieć ich wyborcy. Charakterystycznym przykładem podejmowania decyzji w tym stylu są postanowienia ZZZ. Po sledzenia tego ciąż odbywały się w zasadzie bez przygotowanych materiałów jeżeli nie brać pod uwagę projektu uchwały programowej bo organizatorzy wychodzili z założenia, iż tylko na ten temat będzie toczył się dyskusja. Tymczasem niejako mimochodem doprowadzono do zdemontowania Zakładowej Komisji Rewizyjnej, podjęcia kontrowersyjnej uchwały dotyczącej sposobu naliczania składek członkowskich i kilku drobniejszych. I jeszcze drugi przykład - zaproszonym na KZ Komendantom regionów strajkowych w dniu 24 marca w okresie wielkich na pięć zafundowano trzy kwadransy nieoczekiwanej dyskusji na temat... efektywności wykorzystania ośrodków czasowych. Kilku zapalczywych dyskutantów kontestowało mi mniej ni więcej tylko zlikwidowanie zaplanowanych na ten rok wyjazdowych konferencji naukowych organizowanych przez P.Wr. Nie będę już pisać co myślę o tych wystąpieniach i co zrobiliby ze swoimi przedstawicielami do KZ członkowie Komisji Oddziałowych gdyby do-

wiedzieli się o poglądach głoszonych przez nich. Na szczęście dla nich dzięki niedowznowi informacyjnemu sprawa została niejako wśród swoich. Przed spuszczeniem kurtyny należałoby jeszcze dodać i po długiej i zapalczywej dyskusji nikt, podkreślam nikt, za zlikwidowaniem nieszczęsnych konferencji nie miał odwagi głosować.

Jak widać na podstawie tych dwu przykładów decyzjom podejmowanym przez nasze organa przedstawicielskie zbyt często chyba towarzyszy niebezpieczeństwo wypaczenia spowodowane przypadkowością i tyfiozowością - delegaci zbyt często poddają się panującej na sali atmosferze zapominając o statutowej roli jaką mają obowiązek pełnić.

Znamienny jest jeszcze inny fakt. Bardzo często, zarówno na forum ZZZ jak i KZ pojawiają się wnioski

dotyczące istotnych spraw, które to wnioski są natychmiast dyskutowane a organizatorzy bez najmniejszych zahamowań prawie zawsze dają do ich przegłosowania jeszcze na tym samym posiedzeniu. W takim wypadku tylko niepoprawny optymista może żywić choćby iskierkę nadziei, że na podejmowaną decyzję jakikolwiek wpływ na szary członek związku. Postępowanie polegające na poświęceniu zasad demokracji i zasad leżących u podstaw "Solidarności" w celu osiągnięcia szybkiej decyzji jest moim zdaniem niedopuszczalne. I to na każdym szczeblu działania związku. Jeżeli domagamy się od organów administracji państwowej przestrzegania zasad negocjacji w najdrobniejszych sprawach to tym bardziej musimy kultywować te zasady w życiu wewnątrzwiązkowym. Nie wolno nam pod żadnym pozorem podejmować decyzji - nawet pod pretekstem niezwyklego pośpiechu jeżeli nie jesteśmy pewni jaką opinię w danej kwestii reprezentują na si wyborcy. A jeżeli już się to nieszczęście i decyzja była niefortunna - nie powinna nikomu zabraknąć odwagi by się z niej wycofać zamiast bronić straconych szansów do ostatniej kropli krwi w imię fałszywie podjętego honoru.

Następna sprawa to przebieg samych zebrań. Nerwowa atmosfera pośpiechu, niekiedy skrajnie demagogiczne postawy delegatów nie sprzyjają interesowi wyborców. Dyskutanci dają do przeforsowania skrajnych wniosków - dyskusja polega bardziej na wzajemnym przekonywaniu się i mamieniu oczywistymi świecidełkami niezdecydowanych niż na konsekwentnym poszukiwaniu wspólnych płaszczyzn porozumienia. Z jednej strony na taki a nie inny charakter dyskusji ma wpływ często nieuzasadniony pośpiech i niezrozumiałość dla mnie osobiście nieporadność oraz niechęć do posługiwania się zespołami roboczymi /a taki sprawnie działający zespół mógłby przecież idealnie przygotować szybki grunt do konstruktywnej dyskusji/. Ale największy wpływ na taki styl dysput nad wnioskami ma przede wszystkim właśnie brak znajomości dokładnego zdania własnych wyborców - niepewność paraliżuje wszelką inicjatywę opuszczenie pozornie silnie okopanych pozycji i wyścisła naprzeciw w celu poszukiwania płaszczyzn kompromisu bo zarówno wnioskodawcy jak i ich odwarsarze nie są zorientowani jakie kroki i figury zaakceptowaliby ich wyborcy w tym swoim kontredansie ślepców. Jakże kroki zaradcze mogłyby być szybko przedsięwzięte?

Najważniejszy i stosunkowo prosty do rozwiązania wydaje się być problem organizacji samych posiedzeń naszych ciąż koleżeńskich - trzeba się na przykład wreszcie zdecydować kto powinien być odpowiedzialny za organizację i za to co się dzieje na zebraniach ZZZ. Prawem kaduka zajmuje się tym u nas Prezydium KZ, tymczasem bardziej na miejscu wydaje mi się cz-

esto praktykowany gdzie indziej zwyczaj, że zebrania delegatów posiadają swoich, statutowych przewodniczących. W naszym przypadku dużej, bo liczącej ok. 6 tys. członków organizacji funkcje te mogłyby pełnić trzy - czteroosobowy sekretariat. Stało to należałoby obarczyć obowiązkiem przestrzegania następujących zasad: 1/ przed każdym posiedzeniem ZZZ powinny być w rozsądnym czasie wysyłane materiały do dyskusji, 2/ niedopuszczalne - powinny być próby przepychania wniosków postawionych na tym samym posiedzeniu, 3/ w kwestiach ważnych należałoby przewidywać - po obowiązkowych konsultacjach w komisjach oddziałowych - rodzaj debaty. Przed takimi debatami mogłaby również obowiązywać zasada uprzedniego zapisywania się do głosu: pozwoliłoby to może uniknąć wielu nieprzemysłanych do końca wypowiedzi.

W przypadku KZ tak ostre reguły nie będą mogły oczywiście funkcjonować bez poważnego niebezpieczeństwa sparaliżowania sprawnego działania tego ciąża: prowadzenie biejącej polityki wymaga bardzo często szybkich decyzji. Nie powinno to oczywiście zwalniać przewodniczącego KZ i prezydium KZ od obowiązku jak najstarejszego przygotowania i prowadzenia posiedzenia. Szczególnie uważać - zwłaszcza a przedstawicieli do KZ - powinni poświęcić problemowi trybu podejmowania decyzji w pilnych sprawach. Za każdym razem winno się starannie rozważyć czy istnieje możliwość odłożenia decyzji i przeprowadzenia konsultacji. Bo w tej mierze znamionuje - według moich obserwacji - to szalone gremium aż nazbyt duża beztrojska.

Ale zarówno wyczerpujące informowanie przedstawicieli do KZ o treść

ci planowanej dyskusji jak i zbieranie opinii członków wymaga niezwykłe drożych kanałów informacyjnych. I to w obu kierunkach. A niestety: instrumenty jakie mamy dysponuje w tej mierze organizacja zakładowa są po prostu żałosne. Szczególna bezradność ujawnia się w momencie kiedy zaistnieje pilna potrzeba zasięgnięcia szybko opinii członków związku. Wszelkie niezdarne poczynania w tej dziedzinie przypominają wysiłki ciężarnej krowy usiłującej wykonać salto na wrotkach. Nie tylko nie zdołaliśmy uruchomić żadnych mechanizmów służących takim celom ale obawiam się, że nie istnieje żadna wyraźna koncepcja rozwiązania na stałe tak ważnego problemu. Aż nazbyt widoczne było to w dniach gotowości strajkowej czy w przypadku ostatnich kontrowersji dotyczących wąskich postanowień w projekcie ustawy o szkolnictwie wyższym. I jednym z najpilniejszych obowiązków naczelnych organów związku na naszej uczelni powinno być w najbliższym czasie opracowanie możliwie sprawnie funkcjonujących mechanizmów informacji wewnątrzwiązkowej. Sprawa moim zdaniem zbyt długo nie może doczekać się rozwiązania. Chodzi tu zarówno o przesyłanie pilnych informacji i materiałów na zebrania KZ i zwoływania nadzwyczajnych posiedzeń /jeżeli zabraknie koncepcji można skorzystać ze starych skautowskich wzorów/ jak i szybkie zbieranie opinii. Nie można dopuszczać do sytuacji takich jak w przypadku wolnych sobót o którym wspominałem uprzednio jak i ostatnio nurtującym spókożnością pomocniczych pracowników nauki problemie rotacji w nowej ustawie. Należy np. zobowiązać organizację oddziałową do opracowania szybkiego porozumiewania się z ogółem członków w celu zasięgnięcia opinii w ciągu np. 48 godz. System ten w większych organizacjach oddziałowych można by oprzeć nie na zwoływaniu zebrań, których organizacja obciążona jest dużą bezwładnością i których powoli mamy wszyscy dość, ale na dyskusjach w kołach czy innych małych grupach członków.

Na koniec chciałbym podkreślić jeszcze jeden ważny problem. Mianowicie

②

od. na str. 3

DELEGAĆ CZY...

od. ze str. 2

cie kwestię odpowiedzialności delegatów na swoje wystąpienia na posiedzeniach ciała przedstawicielskich i za postawy jakie w imieniu swoich wyborców reprezentują. Wierzę w dobrą

wolę większości z tych ludzi ale z drugiej strony nie mogę niekiedy oprzeć się wrażeniu że wystąpieniem wielu z nich towarzyszy niezrozumiała beztroška. Wydaje mi się, że swojego rodzaju kontrola mogłaby odegrać wcale pozytywną rolę. Nie myślę tu o jakiś nachalnych inwigilacjach ale o obiektywnym, systematycznym informowaniu szerokiego rzeszy związkowych o poglądach i stanowiskach jakie reprezentowali poszczególni przedstawiciele. Z jednej strony powinno się obarczyć delegatów obowiązkiem składania sprawozdań z posiedzeń ZZZ a przedstawicieli do KZ do ciągłego kontaktu z Komisją Oddziałową. Ale z drugiej strony najważniejszą rolę mogłyby na tym polu odegrać czynniki zewnętrzne: organa urzędowej i społecznej informacji. A więc z jednej strony publikowanie sprawozdań i protokołów a z drugiej strony zamieszczanie relacji przez prasę związkową. Niestety. I w tej dziedzinie nie jest wszystko. W przypadku urzędowych protokołów czy sprawozdań /a faktycznie skrótych notatek z posiedzeń/ to w ich formie nie widać żadnej koncepcji. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że autorzy tych dokumentów nie bardzo wierzą w sens ich rozpowszechniania i nie bardzo wiedzą czemu ma ta zabawa służyć. Na próżno by szukać informacji kto w jakiej sprawie zabiera głos i jaka to była wypowiedź, kto jaki postawił wniosek, nadaremno by szperać aby odtworzyć chociaż w zarysach przebieg dyskusji i wreszcie najważniejsze: nikt z wyborców nie ma żadnej szansy dowiedzenia się tą drogą jak głosowali na poszczególne wnioski jego przedstawiciele. A przecież wystarczyłoby trochę pomysłu, tylko szczypta inwencji i dobrej woli aby uczynić zadość zasadzie umieszczania w protokołach nie tylko wyników głosowań na poszczególne wnioski ale również prezentowania schematu kto jak głosował. Jestem głęboko przekonany że miałyby to kapitalny wpływ na postawy wielu delegatów do ciała przedstawicielskich i to w szczególności tych, którzy uwierzyli w swoją misję solidarnościowych ekspertów i którym zbyt łatwo przychodziło zapominać o roli jaką faktycznie powinni pełnić.

Do naszych związkowych organów

Piotr Flenkiewicz

MOJE CODZIENNE FRUSTRACJE

Postawienie sprawy na głowie jest czasami dobrym rozwiązaniem ale nieustanne chodzenie w poprzek jest objawem co najmniej klinicznym. Przyznam się, że we mnie od dłuższego czasu zasiedziały się taki objaw, kasa mnie, szera i chyba już nie ma innego wyjścia jak odwiedzić niektóre przychodnie zdrowia. Stany chronicznej frustracji są moją właściwą twarzą a w chwili obecnej pogłębiają się nieubłagane. Myślę, że będą się pogłębiać, ponieważ nic nie wskazuje na zatrzymanie naszego rozpolitykowania, definiowania, podsumowywania. I nawet obłąd kolejkowy nie odebrał sił na tegie rozmowy i dyskusje. Chwała Narodowi za to! Myślę, że pojawi się poeta, który - w sposób niewymuszony, będzie pisał wzniosłe słowa do pejzażu górskiego, słowa zachwytu nad zachodem słońca, śdżbieniem trawy i doda nadziei Narodowi. Wierzę, że wreszcie minie okres produkowanych poetów, pisarzy, artystów, uczonych, ludzi od rządzenia, mówienia i kierowania. Wiem, że smutno jest niektórym, że dzisiaj nie przystoi mówić mało konkretnie, że nie

można już tym samym dogmatem zaklejać wszelkie dziury, wiem również, że niektórzy chcieliby dalej ten sam dogmat uprawiać. A tymczasem chylimy się mocniej ku ziemi i mamy nadzieję, że to stan przejściowy. Ja również się garbię i wśród traw jak stary mebel teatralny wsłuchuję się w wypowiedzi wielkich i tych, którzy zawsze milczeli i nie było ich widać. Ci ostatni zrobili Sierpień 1980 roku ale mam obawę czy plony sierpnia przechodzą w ich ręce. Oni zbyt długo milczeli i dzisiaj również milczą - nie słychać ich. Oni się przyglądają, słuchają i oceniają, ale nie mówią niczego głośno. Obawiam się by znowu ich nie odstawiono na ubocze, by im nie mówiono, że istnieją obiektywne trudności. Poprzednio mawiano im, że ich potencjał intelektualny jest niegodny przyznawania większych praw - nawet mówienia, udawadniano, że tylko lepiej wykształceni są godni. Oni jednak wiedzą swoje, nie wtłoczono im filozofii, nie nafaszerowano naukowym spojrzeniem i nie wypukano tego co najcenniejsze.

Wszyscy członkowie SOLIDARNOŚCI a już w szczególności ci, którzy poczuili się predysponowani w tym związku działać, jako naczelna zasada powinni przyjąć utrwalenie i ochronę czystości związkowych formuł i zasad. Jeżeli nie zbudujemy struktury w pełni demokratycznej, umiającej się skutecznie bronić przed deformacjami wszelkiego rodzaju to nasz związek nie będzie wart zżamanego grosza. Stanie co najwyżej w rzędzie tych organizacji, które okrzyki się nie skłama w ostatnich trzech dziesięcioleciach.

Prezydium KZ "Solidarność"
w/m

3

Absorbują nas znane kłopoty życia codziennego. Znaczną część naszej energii pochłaniają sprawy wewnętrzne poszczególnych organizacji, a zwłaszcza odbywające się aktualnie wybory związkowe i partyjne. Nie widać końca sposobów towarzyszących przygotowaniom do wyborów nowych władz instytutowych, wydziałowych i uczelnianych.

Zajęta tym wszystkim społeczność uczelniana nie wykazuje dostatecznego zainteresowania innymi sprawami, aktualnie związanymi i dla przyszłości Uczelni bardzo. Mam na myśli nową reformę studiów, nowy regulamin studiów i nową strukturę organizacyjną Uczelni.

Dyskusje na te tematy prowadzone są w wąskich stosunkowo zespołach. Nie martwią mnie rozbieżności poglądów. Martwią mnie natomiast pojawiające się tu i ówdzie partykularyzmy i niedojrzałe masami postulaty studentów, którzy, ignorując znaną ułomność natury ludzkiej, zakładają, że całe ich życie w uczelni zdeterminowane jest przez jeden tylko wynik-pragnienie wiedzy. W zbiorze przytoczonych argumentów nie dostrzegam dostatecznego dowodu na to, że czujemy się częścią systemu edukacji nasadowej i chcemy temu systemowi pomóc wyjść z kryzysu.

Reasumując zgłaszam następujące postulaty:

1/ "Solidarność" powinna przedstawić całej społeczności uczelnianej swoje stanowisko w kluczowych sprawach dotyczących reformy i regulaminu studiów oraz pozycji wydziału w życiu Uczelni.

2/ Obserwatorzy z ramienia "Solidarności" powinni w zespołach uczelnianych prezentować stanowisko zajęte przez Związek.

3/ Całością tych spraw powinno kierować Prezydium jako całość.

B. Jasek

T. Czabanowska

A P E L

Nie są nam potrzebni wielcy stratory...
my wagę słowa znamy,
więc zamiast kwiecistej mowy
dzisiaj czynów my żądamy.
Cóż nam po rozpalonych głowach,
dyskusjach i rozkazach
nam silnych rąk do pracy trzeba
w zwartych robotniczych szeregach.
Jeżeli wspólnie razem, stanemy
wszyscy do pracy
wówczas nie zabraknie nam chleba
i kraj nasz będzie bogaty.
Podnieśmy więc sztandar wysoko
i hasło niech będzie jedno:
Polska jest naszą Ojczyzną,
a cel jej - Niepodległość!

Wrocław, luty 1981 r.

I chociaż jutro nie będą mogli żyć dostatecznie, nikt ich nie zechce wysłuchać ani zrozumieć, chociaż pozostanie im tylko gorzki smak szarego życia, oni dalej będą wykonywać swoją pracę, oni będą milczeć i będą czekać. Zapytamy:....gdzie żyją Ci wyciszeni i niewidoczni Obywatele?... ..tak, oni są pośród nas, oni są w tramwaju, na ulicy i w naszej Uczelni. W naszej Uczelni również!

Chcemy tylko dostrzegać, chcemy ich zobaczyć!

Zdzisław Pacholacz

P.S.

Aby dopełnić tę niepoprawność, wypowiem moją kolejną frustrację. Dziwi mnie fakt, że jeszcze mnie nie zdążyli z tych "informacji NSZZ....". Ja się już przyzwyczaiłem do tego, że trzeba milczeć, chylić czoło, nie patrzeć, nie myśleć, nie mówić głośno, najlepiej w ogóle nie mówić. A jeszcze lepiej to już w ogóle nie istnieć!

A tymczasem.....?

Z.P.

ŁEZKA DO ŁEZKI

Skoro o wyborach - to ja też. Sentymalnie. Co do polityki - nie znam się na niej i niewiele mnie ona obchodzi. Wiem natomiast jaką chciałabym widzieć moją Ojczyznę. Otóż: wolną, sprawiedliwą i zasobną. TAKĄ stworzyć mogą tylko **S z c z e r z y** patriotci - prawdziwi Synowie i Córkę naszej polskiej ziemi. Tyle Wyznania wiary, które choć brzmi dość szablono- nowo i traci stereotypem, jest odbiciem moich rzeczywistych pragnień. Szkopuł w tym, że z reguły nie znamy się najlepiej. Ci najbardziej wartościowi mieli do tej pory psie życie. Nie było bowiem od lat żadnej koniunktury na rzetelność. A z kolei ci, powijani w kokony dyplomacji, którzy dotrwali do czasów sierpniowych we względnej kondycji psycho-fizycznej kim są? Who is who? Ciężko dociec. Jak odróżnić ZŁEGO od DOBREGO? Trudno zgadnąć. Widocznie dlatego nie umiałam wykonać wśród dużego grona kandydujących do naszych władz regionalnych /NSZZ "Solidarność"/ faworyta. Nie znam ich po prostu. Fizjognomie jak fizjognomie. Prezentowane wszem i wobec zdjęcia nie wzbudzały we mnie, niestety, większych przeżyć estetycznych /wina leży pewnie w złej jakości odbitek fotograficznych/, a hasła i programy jakie głoszą - nie trafiają jakoś do przekonania. M a m natomiast kandydata do tronu związkowego. Znamie Go, Państwo, oczywiście. JEST NIM **LECH WAŁĘSA**. Ten, co niby z marmuru, a w rzeczywistości z granitu. Mój kandydat nr 1. Supermen. I dodając: gdyby nawet wszystkie złe moce sprzyjały się przeciw Niemu - ja pozostanę Mu wierna. Na pytanie **d l a c z e g o** - odpowiadam. **BO:**

- lubię ludzi prawych, szczerych, odważnych /z fajką w zębach

- lub bez/
- lubię ludzi prostych, mających otwarte serca i głowy,
- lubię ludzi konsekwentnie dążących do właściwego celu,
- lubię, kiedy ich słowa zamieniają się w czyn, lub - czynny wyprzedzają słowa,
- lubię z nimi śpiewać na całe gardło "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród" i "Boże coś Polskę" i popiąkać ze wzruszenia,
- lubię ich serdeczny, życzliwy uśmiech i poczucie sprawiedliwości. I poszłabym z takimi w ogień, choć akurat tego nie lubię. W moim przekonaniu ON to właśnie uosabia te wartości niewymierne, które w pierwszej kolejności powinny być objęte reglamentacją jako "towar" wyjątkowo deficytowy. Skąd wiem, że Wałęsa to skarbnica tylu zalet? Po prostu: byłem tam, u wrót Stoczni Gdańskiej w okresie strajku - sierpień, roku 1980 - od początku, niemal do jego zakończenia. Tkwiłam i słyszałam na WŁASNE uszy, widziałam na WŁASNE oczy co się działo w owym czasie. Wałęsę również. Śledziłam rozmowy z delegacjami rządowymi, które zmieniały się jak w kalejdoskopie. Tylko ONI byli zwarci, skupieni, gotowi na wszystko i stale tacy sami - **NIEUGIĘCI**. Posuwali się milimetr po milimetrze - aż do skutku. A pod bramami czekał zbity tłum - **s o l i d a r n y**. Rozmów powtarzać nie będą, bo nie o to chodzi /przekazywane były przez miejscowe głośniki/. Wspomnieniami przywołuję tylko Jego - Wałęsę, przywódcę owego strajku. Czekaliśmy, aż pojawi się na szczycie bramy, pięknie ukwieconej, i przemówi. Do nas: "Bądźcie cierpliwi. Myślę, że będzie dobrze. My twarde chłopy, wytrzymamy". I wierzyliśmy Mu. Nie na darmo. Bo przecież jasne, że to za Jego sprawą zaczęliśmy mówić głośno o tym, o czym tylko odważniejsi szeptał po kątach, a większość parzy z ust nie wypuszczała - o tematach **t a b u**.

że AK to nie banda rozbójników, a Armia, która skupiała najlepszych żołnierzy II wojny światowej w Polsce i poza nią, że mamy własną historię, którą winniśmy szanować i z n a ć, że Rotę i Warszawiankę **t r z e b a** śpiewać, że pisarz emigracyjny, którego książki były na indeksie - Czesław MIŁOSZ to największy współczesny poeta, a nadto Polak z krwi i kości, że generał Wł. SIKORSKI był nie tylko wielkim wodzem, ale i żarliwym patriotą, że Polacy to chrześcijanie, chcą się modlić, akardynał śp. S. WYSZYŃSKI /część Jego pamięci i/ był wielkim Polakiem i mężem stanu! I ufam w to, że dowiem się znacznie więcej. W tym kontekście nie stracił na aktualności napisany przeze mnie /w okresie sierpniowym roku 1980/ list, który przed odjazdem do Wrocławia przekażalam Stocznioom: "Droży Stoczniowoy! W pełni solidaryzuję się z tym co robicie i o co walczyście. Sądzę, że mogę to powiedzieć również w imieniu wielu ludzi, których przekonania dobrze znam. Podziwiam Waszą odwagę, hart ducha, niezłomność woli i czynu, jaką przejawiacie przez cały okres strajku. Jestem ogromnie wzruszona i wdzięczna Wam za to, że może za Waszą sprawą zapanuje wreszcie w naszej biednej Ojczyźnie sprawiedliwość, uczciwość, prawda i ład. Całe życie byłam tego rzeczniką... I oby Wasze działania zostały uwieńczone pełnym sukcesem. Życzę tego sobie i Wam - **NAM** - z całego serca.

Gabriela Dowgird
Gdańsk, 26.08.1980 r."

D l a t e g o Go wybieram. **G.D.**

im więcej

Im więcej razy na dzień jesteś znieważony Im śmieszniejsze na ciebie wkładają korony I krzyczą urągając: pokaż swoją siłę, albo liczą cię między pamiętki niebyłe. Im więcej żalu, drwiny, gniewu, oskarżenia, Bo słowo twoje z miejsca nie ruszy kamienia. Tym bardziej pewnym mogę być tego jednego: że ty jesteś, zaiste, **Alfą i Omegą**.

Czesław Miłosz

Otóż, krótko mówiąc: ja, niegodna, dostałam zaproszenie na uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Czesławowi MIŁOSZOWI! "Rektor, Senat Akademicki, Rada Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego mają zaszczyt zaprosić..." Nie wiem jak to przyjęli inni szczęściarze, ale moja reakcja była spontaniczna, a radość niebywała! Kiedy na dodatek otrzymałam placet od szefa na wyjazd /-Sam bym tam pojechał - powiedziałak peken zrozumienia/ czułam się **niebowlęta**. Zrzęda mi nieco mina, kiedy okazało się, że są trudności z nabyciem kuszety, kiedy musiałam odstać kilka godzin w kolejce po bilet, gdy wreszcie - po wejściu do pociągu zastałam na moim leżu współlokatorkę /jak zwykle, nie-dopatrzenie kasjerek/. Dojechałam jednak jakoś do Lublina i tutaj postanowiłam, żeby mieć z głowy wszelkie przyziemne sprawy, zaopatrzyć się w bilety powrotne. Zanim dobrnęłam do "Orbisu", którego przeniesiłam Bóg wie gdzie i do biłam do kasy, minęło południe. Ledwo też dostałam miejsce w hotelu turystycznym, w pokoju 4-osobowym /ewakuowana byłam z jednej komnaty do drugiej kilkakrotnie w ciągu 2 dni/, tyle, że miałam wreszcie możliwość wypoczynku i

żną. "metę". Odjazdowałam jeszcze tego dnia fryzjera, pojechałam na rekonesans do KUL-u /by się dowiedzieć, że Miłosz ogląda w tej chwili sztukę K. Wojtyły "Przed sklepem jubilera" wystawioną przez teatr wabrzyński i o wejściu tam nie ma mowy/, po czym wróciłam do hotelu i...zapałam w niebyt. Skoro świt pobiegłam do fryzjera dla poprawienia zwiohrzonej koafuury i odstawiwszy się od stóp do głów **pomknę**łam takśówką do KUL-u. Zdążyłam jeszcze zahaczyć o uczelnianą "Solidarność", gdzie poznałam miłą panią Walerię - sekretarkę Związku, a następnie udałam się do Katedry Akademickiej na masę. Odprawiana była przez ks. biskupa Bolesława Pytlaka, Wielkiego Kanclerza KUL-u w intencji poetów i pisarzy polskich zmarłych, zaginionych i zamordowanych w kraju i na obczyźnie w latach 1939-1944 w pobliskiej Katedrze Akademickiej.

W atmosferze powagi i zadumy odbyła się też ceremonia wygłoszenia homilii przez ks. arcybiskupa Henryka Gulbinowicza - metropolitę wrocławskiego. W głębi, stalle, zasiadał Czesław Miłosz wraz z najbliższą rodziną oraz ciało pedagogiczne Uniwersytetu Katolickiego. Padają nazwiska zmarłych literatów polskich, których lista jest bardzo długa, zbyt długa... Po zakończonej mszy udajemy się do nowo wybudowanej, amfiteatralnie, auli. Przechodzimy przez szereg kordonów harcerzy-porządkowych, którzy sprawdzają zaproszenia. Bez nich nawet myśz się nie prześlizgnie. Wokół tłum ludzi. Kieruje się na wyznaczone z góry miejsce. Siadam. Przyglądam się dekoracji auli: jest skromna, ale wymowna - na ścianie szczytowej umieszczony jest emblemat KUL-u z napisem "Deo et Patriae" /Bóg

i Ojczyzna/ i flaga polska sięgająca ziemi. O godz. 11⁰⁰ sala jest pełna, a "galorka" nabita. Wchodzi szacowne gremium, kierując się w stronę podium: Senat, Rada Wydziału, Rektorzy. Doktorant siada po stronie przeciwnej, w pierwszym rzędzie, odziany w togę, z biretem na głowie. Wygląda nader dostojnie. Kiedy się pojawia, wiwatujemy na Jego cześć, a chór akademicki intonuje "Gaude Mater Polonia" Górczyckiego. Jako pierwszy głos zabiera rektor Szkoły - prof. dr. ks. Miłosz-ław Krapiec, który witając obecnych m.in. powiedział: "Dzisiaj dzisiejszy jest świętem nas wszystkich, którzy wyznają, że polska kultura jest niepodzielna i niezależna od granic terytorialnych, politycznych, wyznaniowych - jeśli to jest twórczość ludzkiego ducha dążącego do miłości do Prawdy i Dobra". Przypomniał o rodowodzie Uczelni, a następnie odczytał słowo napisane przez prymasa Polski - ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego w dniu 3 maja, będącego wówczas już na łożu śmierci. List adresowany był "Do świadków promocji doktorskiej laureata Nagrody Nobla Czesława Miłosza". Wysłuchaliśmy go z wielkim skupieniem.

im więcej

Oto jego wyjątki: "...W wysiłku samotnej nawigacji przez dzieje człowiek zwany Czesławem Miłoszem podtrzymywany jest wizją Boga Wołanego, która jest w każdym ratowanym z niewoli człowieku. Takim widzę laureata Nagrody Nobla i naszego Doktora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Życzę Mu, aby po licznych zwycięstwach uniknął i tego zagrożenia podwodnej rasy "zaklasyfikowania administracji akademickiej" i swobodnie żeglował bez żodzi do wybranego celu: ratowania godności i wolności Osoby, Człowieka, każdego człowieka, by "powstało nowych ludzi, plemie, jakich jeszcze nie widziano" /E. Małaczewski/. Może świat uwierzy na nowo, że "profunditas est homo", że "dla nas ludzi i dla naszego "zbawienia" zstąpił na ziemię Bóg Wołany, aby ratować człowieka-czerstwo..."

Uchwalę o nadaniu tytułu doktora h.c. odczytuje dziekan Wydz. Humanistycznego KUL - prof. Z. Sułowski, a przemówienie "Laudatio" wygłasza promotor - prof. I. Skawińska. Przypomniła, że KUL bardzo poważnie rozdziela tytuły doktora h.c. Dotychczas otrzymał je: Wł. Tatarkiewicz, J. Parandowski, K. Górski. Do tego grona dołączył - jedyny jak dotychczas - laureat Nagrody Nobla - Czesław Miłosz. Jego duży wkład do kultury literatury polskiej zawdzięczamy wybitnej twórczości poetyckiej i eseistycznej, a rozgłos światowy - wybitnym przekładom. Prof. Skawińska podkreśliła stałą obecność Poety w murach Uniwersytetu Katolickiego. Mimo barier, jakie stwarzano, słowo Jego docierało do coraz szerszych rzesz czytelników. Zwraca uwagę na czystość i piękno języka polskiego, jakim Poeta operuje.

Następuje kulminacyjny punkt programu: wręczenie dyplomu doktorantowi. Zrywa się burza oklasków, dosłownie, burza. Wstajemy z miejsc serdecznie wiwatując. Chór śpiewa "Pożegnanie Ojczyzny" Oginińskiego. To są naprawdę wzruszające chwile. Czesław Miłosz podchodzi do mównicy i dziękując za otrzymany tytuł, wygłasza swoje przemówienie. Piękne. /Szkoda, ale nie potafizował go zdobyć/. Przewija się w nim nuta skromności, ba, pokory, godna, zaiste, wielkiego człowieka, który nigdy nie dążył do sławy, blachtru, rozgłosu. Tworzył z wewnętrznej potrzeby tworzenia. Sympatyczne też było stwierdzenie, że czuje się niczym uczeń, który przygotowując się do ważnego egzaminu zasypia nad książką, a kiedy się budzi, okazuje się, że jest doktorem. Zdziwiony, nie wie jak to się mogło stać. Zaznacza, że nie jest pisarzem katolickim, jak to wielu Mu przypisuje. Parając się przekładami dzieł religijnych, chciał udowodnić, że nie tylko duchowni potrafili czynić to dobrze. Wychowywany jednak w wierze katolickiej jest z nią silnie związany.

Przestrzegając młodych adeptów pióra przed pisarstwem, a przede wszystkim drukiem swej twórczości, z racji odpowiedzialności za słowo. Padło kilka gorzkich refleksji nad upływem czasu.

Po wygłoszeniu mowy - owacje. Towarzyszyły Mu stałe.

Nieobecnego na uroczystości ks. kardynała Fr. Macharskiego zastąpił prof. dr M. Rechowicz - przewodniczący Episkopatu d/s Nauki. Odśpiewaniem "Gaudeamus" kończy się clou uroczystości - promocja doktorska Czesława Miłosza.

Przed nami jeszcze dwa towarzyszące punkty programu: lampka wina - na zaproszenie Rektora KUL-u, i wieczór poetycki z udziałem obojczy aktorów scen polskich pod hasłem: Poeci i aktorzy polscy w hołdzie Czesławowi Miłoszowi.

Na lampkę wina nie zdążyłam. Miałam za to dwie godziny do dyspozycji przed rozpoczęciem następnej imprezy. Kluczyłam po gmachu, dziedzińcu. Księgarnia uniwersytecka, która miała sprzedawać książki Miłosza - zamknięta na cztery spusty, oglądaliśmy tylko z zazdrością zza szyb wystawowych ich tytuły. Studenci sprzedawali tu i ówdzie skąpe materiały - tzw. krótkie serie. Będąc w biurze prasowym

na kawie, dowiedziałam się przypadkowo, że Miłosz pozostaje do następnego dnia, że ma mieć spotkanie z młodzieżą KUL-owską, a o 11⁰⁰ z "Solidarnością" /z udziałem L. Wałęsy/ zorganizowane przez miejscowy MKZ wraz z "Wszechnicą". Postanowiłam, oczywiście, wziąć w nich udział.

O 20-tej rozpoczyna się część artystyczna. Recytują kolejno: Gustaw Holoubek /dziwnie spięty, stromowany/, Andrzej Szczepkowski, Mieczysław Voit, Krzysztof Kolberger i Daniel Olbrychski. Deklamują wiersze wybranych poetów polskich, wśród nich i Miłosza. Każdy wiersz nagradzamy rzępiącymi brawami.

Po zakończeniu recytacji Miłosz wybiega na scenę /tak, tak, Czesław Miłosz na sylwetkę i sposób poruszania się młodego człowieka! A w ogóle jest o u d o w n y /, dziękuję aktorom i powiada, że jest bardzo wzruszony słuchając pięknej polszczyzny. Przez te długie lata spędzone na obczyźnie, polski język słyszał tylko uchem wewnętrznym. Do teatru nie uczęszcza, bo lubi jedynie teatr polski. Po tym szybko opuszcza salę. Jest mocno poruszony.

Tak kończy się pełen emocji dzień. Idąc pieszko do hotelu - rozpamiętuję go po drodze.

Następnego dnia, ód samego rana, szturmuje bramę Szkoły. Bezsłownie. Nie chcą wpuścić bez zaproszenia. Tłumaczę skąd przybyłam i dlaczego muszę wejść. Główny "cerber" jest nieprzejednany. Usłyszawszy naszą rozmowę przechodzący pan w galowym ubraniu /jak się okazało organizator spotkania/ i pozwolił mi wejść. Z tym, że trzeba było się jeszcze dostać do auli, gdzie miało się odbyć spotkanie z młodzieżą i na dziedzińcu, gdzie z kolei "Solidarności" miała witać Miłosza i Wałęsę. Poszłam więc do p. Walerii z "Solidarności". Przedstawiłam sprawę i poprosiłam o pomoc w uzyskaniu wejściówek /nikogo z Prezydium nie było/. Obiecała coś zadziałać. Tymczasem wyszedł do hallu, chcąc oglądnąć na monitorze przebieg Miłoszowego spotkania z młodzieżą, gdy nagle ujrzałam przechodzącego obok brata Miłosza, Andrzeja.

Nie zastanawiając się podeszłam i poprosiłam o protekcję - wpuścić mnie na salę. Dopomógł. /Dziękuję Panu! Stanęłam w drzwiach. Słuchałam i patrzyłam na Poetę. Był uśmiechnięty, radosny. Na życzenie młodzieży odczytał kilka swoich wierszy. Nagrodzony został szczerym aplauzem. Powiedziała, że przetłumaczył wiersze-erotyki młodej poetki Anny Świerczyńskiej na język angielski, które bardzo się podobają tamtejszej młodzieży. Nie lubi pisać o sprawach intymnych, dlatego nie wydaje biografii. Przeczyta jednak, choć z zastrzeżeniem, jeden z bardziej osobistych wierszy /bodajże do N.N./.

Odpowiadał dowcipnie i interesująco na zadawane pytania. Spotkanie trwało krótko, ale było b. miłe, kameralne. Młodzież na zakończenie odśpiewała Mu "to lat".

Dzięki sekretarce "Solidarności", pani Walerii, obecna byłam też na drugiej części programu - dostałam bowiem wejściówkę i na dodatek krzesło /bilet opiewał na miejsce stojące/. W imieniu organizatorów przemówił przewodniczący MKZ, który popłatał Lecha z Czechem: "Witamy serdecznie przybyłego na spotkanie CZECHA Wałęsę" - powiedział. Śmiech. Mówił o tym, że Wałęsa czytał wielokrotnie Miłosza, który był niejako duchowym przywódcą strukturalnych strukturalistów.

Wałęsa odrzekł, że owszem, czytał kilka razy Miłosza, ale nie ma na to czasu, żeby go głębiej poznać. Ma nadzieję, że kiedyś zdoła tę lukę wypełnić. Wspominał o potrzebie utrzymania jedności narodu. O tym, że cały świat wymawia słowo "Polska" nawet ci, którzy kiedys nie wiedzieli w jakim punkcie globu istniejemy. Kraje rozwinięte gospodarczo, te, gdzie technika osiągnęła wysoki poziom, zamieszkują ludzie, którzy są zajęci wyłącznie sobą, nie myśląc kategoriami narodowymi. Myśmy wykazali natomiast silną wzajemną więź między ludzką.

Miłosz z kolei powiedział m.in. "...Wiek XX to jest wiek, który wynalazł sposób, jak wypaczać najprostsze

słowa, jak nadawać słowom sens odwrotny od tego, który jest im właściwy... To, co się stało w Polsce to stało się nadanie z powrotem zwyczajnego ludzkiego sensu słowom... Lech Wałęsa mówił o roli mojej poezji. Ja osobiście uważam się za człowieka, który jest zobowiązany Lechowi Wałęsie i robotnikom polskim. Mój wkład jest niczym wobec ich wkładu... Po przemówieniach teatr bydgoski przedstawił inscenizację wierszy Miłosza.

Rozdaniem nagród przeznaczonych dla Czesława Miłosza /od osób prywatnych i instytucji/ zakończył się drugi, pełen wrażeń dzień w Lublinie. Trawiąc już we Wrocławiu, przeżył lubelskie stwierdziłam, że nam, ludziom steranym duchowo i fizycznie, bardzo potrzebne są dobre i mądre słowa i dobrzy ludzie. Brakowało też od lat ideałów i bohaterów, bez których ciężko żyć, egzystować. Dlatego tak ciepło, wręcz entuzjastycznie witaliśmy Pana, Panie Czesławie.

I chciałabym rzec, że "Im więcej Pana poznaję, tym bardziej pewna mogę być tego jednego, że ty jesteś, zaiste Alfa i Omega".

Gabriela Dowgird

PS. Gwoli prawdzie - chciałabym sprostować opinię "Pegaza", który kierując się własnymi nastroszonymi /z powodu zakazu fotografowania Mistrza i przeprowadzania z Nim wywiadu, co mogło być i jest wyłącznie Jego prywatną sprawą z kim chce, czy nie chce rozmawiać i komu pozować/ określił atmosferę panującą w czasie uroczystości promocyjnych jako "lodowatą". Otóż, stanowczo zaprzeczam. Panował nastrój powagi i dostojności, jak przystało na rangę odbywającej się ceremonii. "Ziębnięci" mogli być wyłącznie dziennikarze, bo n a m, zaproszonym, było gorąco od napływu wzruszeń i głębi przeżyć.

Gabriela Dowgird

stanowimy gwarancję

c.d. ze str. 1

kto będzie mógł decydować poza naszymi plecami. Wtedy dopiero będziemy mieli poczucie, że jest to NASZ Związek, że jesteśmy współautorami jego programu działań, że naszą związkową władzę sprawują najlepší z najlepszych.

Pamiętamy zawsze, że każdy członek "Solidarności" musi być do br z e p o i n f o r m o w a n y, aby uniemożliwić jakiegokolwiek próby - żałosne w gruncie rzeczy - "tajnej dyplomacji" małych duchem, samowolnych uzurpatorów. Musimy ciągle pamiętać o tym, że władza związkowa nie jest po to by rządzić, ale po to, by reprezentować swych wyborców i realizować przyjęty program. Nie powinniśmy zapominać, że ludzie, których wybraliśmy powinni być w każdej chwili gotowi do rozliczenia. Jest to podstawowa gwarancja naszego powodzenia i realizacja nadziei związanych z "Solidarnością".

My - związkowi dziennikarze chcemy wam służyć najpełniejszą informacją. Od Was - czytelników - oczekujemy tylko jednego: że docenicie niezmierną wagę tego problemu i pilnować będziecie, aby nasze pisma mogły zawsze przynosić pełną wiedzę o związkowych problemach.

Piotr CZARTOŁOMNY
Grzegorz GAUDEN

Redakcja zespołu:

L. Ignaszewski, L. Jankiewicz
L. Jankowski, L. Nakoneczny
Z. Pacholarczyk, J. Samojły

Adres redakcji: W-w, pl. Grunwaldski
45, D-1, pok. 10.

ZGFWR. - 5939/84. 1200

⑥ Z SENATU

PAT. W dn. 19.06.br odbyło się posiedzenie Senatu. Porządek obrad obejmował m.in. ocenę działalności P.Wr. w naukach podstawowych i technicznych, projekt ślubowania studentów, propozycje MNSZWIT w sprawie stosowania punktów preferencyjnych, informacje o zapotrzebowaniu na absolwentów kierunków technicznych w r.1981, porozumienie kierownictwa Uczelni z NSZZ "Solidarność" oraz sprawy bieżące i wolne wnioski.

Ocena działalności w naukach podstawowych i technicznych obejmowała szeroki wachlarz opinii: od bardzo pozytywnych /matematyka, biochemia, automatyka i technika systemów/, poprzez pozytywne /fizyka/ i umiarkowane /inżynieria materiałowa/ do wręcz minorowych /termodynamika, mechanika płynów/. Mimo pewnych niedociągnięć takiego przeglądu, które wskazano w trakcie dyskusji, można sobie życzyć dalszego ciągu tej sprawy, tzn. wyłączenia odpowiedzialnych wniosków i podjęcia niezbędnych działań umożliwiających utrzymanie pozytywnych lub zahamowanie negatywnych trendów rozwoju poszczególnych dyscyplin.

W jednym z kolejnych punktów porządku obrad, poddano pod dyskusję i głosowanie projekt tekstu ślubowania studentów. Przedstawiciele studentów zgłosili zastrzeżenia proponując konkretne poprawki, jednak do sygnalizowania repliki ze strony pozostałych członków Senatu świadczyło o akceptacji tego tekstu. Na marginesie, wydaje się nieporozumieniem argumentowanie bezzasadności poprawek ze względu na "zachowanie" literackiej strony tekstu lub np. wymienienie nazwy naszej Uczelni w końcowej części ślubowania /gdzie tu miejsce na zawieranie oświadczenia związku między ślubującym i Uczelnią/. Na nieco inne przesłanki należałoby również rozpatrzyć kwestię ślubowania szacunkowo, można go przyjąć, można go jedynie zdobywać lub utracić. Gdyby ten pogląd dominował w naszym środowisku, prawdopodobnie wiele problemów miało by zupełnie inne rozwiązania. Chyba, że szacunek traktuje się powierzchownie, jako element "dobrego wychowania". Wyniki głosowania były jednak bardziej jednoznaczne: 3 głosy przeciw, 5 wstrzymujących się.

W sprawie punktów preferencyjnych wszyscy dyskutanci wypowiedzieli się przeciwko jakimkolwiek preferencjom. Jednak w przypadku konieczności dalszego stosowania systemu punktowego, Senat opowiedział się za rozwiązaniem premiującym miejsce zamieszkania kandydata.

Informacje o zapotrzebowaniu na absolwentów poszczególnych kierunków skłaniają do głębszych refleksji, m.in. na temat dokładności prognozowania na szczeblu centralnym, zasadności utrzymywania kierunków z "nadprodukcją" itp. Nie ulega przy tym wątpliwości, że jakiegokolwiek decyzje w tej kwestii muszą być wyważone, oparte na rzetelnym rozważeniu aktualnych i przyszłych potrzeb.

Włóczę się od wielu miesięcy sprawa porozumienia między kierownictwem Uczelni i NSZZ "Solidarność" przy Politechnice Wr., znalazła wreszcie swój epilog, chociaż niezupełnie taki, jak to wyobrażała sobie np. Komisja Zakładowa. W dyskusji na temat, wszyscy wypowiedzieli się przeciwko podpiśnięciu tego porozumienia w obecnej chwili. Kilka głosów poddawało w wątpliwość jego konieczność. Prof.Kędzia podkreślił "dezintegracyjną" dzielącą społeczność Uczelni, rolę tego dokumentu. Nasi przedstawiciele, polemizując z taką oceną, również zajęli stanowisko "na spokojnie". Na zakończenie JM Rektor podziękował za tę postawę i przeprosił za kunkatorstwo /sic!/ w tej sprawie - cytując określenie, które padło w trakcie wypowiedzi prof.

Kędzia.

Najbardziej kontrowersyjny okazał się ostatni punkt obrad, w którym w ramach wolnych wniosków/ prof. Kasprzak postawił wniosek o powołanie instytutu podstawowych problemów techniki w stadium organizacji. Dość szybko argumentacja o charakterze naukowym, przerodziła się w argumentację o charakterze personalnym. Konkretnie, wniosek miał stworzyć warunki zatrudnienia na P.Wr., grupy profesorów /3-4 osób?, którzy w dotychczasowych "układach" nie widzą możliwości dalszej pracy /czyżby skutek wyborów?. Padły argumenty o niepowetowanych stratach, o wybitnym znaczeniu wspomnianych uczonych itp. No właśnie, jak się w dalszej części dyskusji okazało, Senat nie doszedł jednak do porozumienia nazwisk tych osób, a więc dokonania weryfikacji argumentów "za" w sumieniach swoich członków. Dość gwałtowny sprzeciw wobec stawianiu takich istotnych problemów w ramach wolnych wniosków, bez żadnego przygotowania ze strony Senatu, stopniowo opadał w miarę narastania intensywności nalegań ze strony JM Rektora, prof. Bogusława Kędzia oraz prof. Kasprzaka. Efektem tego są wyniki głosowania: 3 głosy przeciwko wnioskowi, 12 głosów wstrzymujących się. Mimo wszystko nie demonizowałbym tego faktu. W aktualnej sytuacji mogą nas czekać o wiele większe wstrząsy, m.in. w strukturze organizacyjnej Uczelni. Niepokoi natomiast... metoda, jako żywo przypominająca niechlubne wzorce z niedawnej przeszłości. Jako pomocniczy pracownik nauki zanotowałem powyższy fakt m.in. w aspekcie projektu ustawy o szkolnictwie wyższym przewidującym rotację adiunktów. Ze też nie odkryliśmy /adiunkci/ tego pancerza wcześniej...!

L.Jankowski

PAT. W dn. 30.06.br odbyło się ostatnie posiedzenie Senatu tej kadencji. W pierwszej części obrad odbyła się uroczystość wręczenia medali XXXV-lecia naszej Uczelni. Wśród odznaczonych byli członkowie grupy kulturalno-naukowej prof.Kulczyńskiego, członkowie Straży Akademickiej, organizatorzy Bratniaka, a także pracownicy nauki, którzy w roku 1945 rozpoczęli studia i swoją drogą życiową związali z Politechniką Wrocławską oraz ci, którzy w tym roku przechodzą na emeryturę. Uroczysty charakter tego posiedzenia Senatu, został również podkreślony w drugiej części zebrania. Po zgłoszeniu kilku poprawek do protokołów poprzednich dwóch posiedzeń, zgłoszono kilka pytań. Odpowiedzi udzielił prof.Kasprzak oraz prof.Kędzia. Następnie głos zabrał prof.Trojak, który jako najstarszy wiekiem członek Senatu, podziękował w jego imieniu ustępującym władzom Szkoły za pracę w bardzo trudnym okresie, wyrażając przy tym nadzieję, że członkowie tego kierownictwa nadal będą służyć Politechnice Wrocławskiej. Wystąpienie prof.Trojaka zakończył burzliwie oklaski. Następnie zabrał głos JM Rektor, prof. B. Kędzia. Podkreślając, że w ciągu ostatnich miesięcy pełnił rolę epigona pewnego okresu rozwoju Uczelni, wyraził swoją dumę z uczestnictwa w kierowaniu Szkołą właśnie w tym czasie. Jednocześnie: "Starałem się działać tak, aby zachować to co wartościowe i dać możliwość wejścia "nowemu". Krótkie przemówienie zakończył podziękowaniem, skierowanym do Senatu, za wsparcie i rady w wielu trudnych sytuacjach.

Na tym zakończyło się ostatnie posiedzenie Senatu kadencji 1978-1981.

L.Jankowski

NOWY SENAT

PAT. W dn.29.06.br odbyło się pierwsze, informacyjne zebranie Senatu nowej kadencji, któremu przewodniczył Rektor-elekt, prof.T.Zipseer. Porządek obrad obejmował informacje na temat wyborów, krótkie scharakteryzowanie problemów stojących w najbliższym czasie przed władzami Uczelni, ustalenie (orientacyjne) terminu następnego spotkania oraz wnioski i uwagi.

Akcja wyborcza, przeprowadzona w oparciu o ordynację wyborczą z 18.05.br, zbliża się ku końcowi. Jedynie w niektórych instytutach nie dokonano wyborów z-ców dyrektora. Zainteresowanie również koniecznością obsadzenia stanowisk "opuszczonych" w wyniku wyboru rektora i prorektorów. Wybrano jedynie 3 prorektorów, gdyż ze względu na przewidzianą reorganizację struktury Szkoły i wiążące się z tym zmiany w podziale pracy między członkami ścisłego kierownictwa, Rektor nie widzi potrzeby powoływania czwartej osoby. Ostateczne decyzje w tej kwestii zapadną we wrześniu. Jedynie stanowisko prorektora ds dydaktyki, które objął prof.D.Bem prawdopodobnie nie zmieni swojego charakteru, dlatego zapadła już konkretna decyzja osobowa. Następnie prof. Zipseer zasygnalizował najpilniejsze problemy stojące przed władzami Uczelni. Są to: struktura organizacyjna, sposoby uzyskiwania środków finansowych oraz konieczność modyfikacji lub nawet rewizji spojrzenia na dydaktykę. Szerzej omówiono sprawę dydaktyki, a przede wszystkim problemy modyfikacji programów i siatek godzin w związku z przedłużeniem studiów do 10 semestrów (ref.prof.D.Bem). Zasygnalizowano również kwestię projektu regulaminu studiów, który charakteryzuje się bardziej liberalnym (w stosunku do stanu obecnego) traktowaniem spraw dyscypliny studiów.

W dyskusji dominowały kwestie szczegółowe, z wyjątkiem jednej bardzo szerokiej wypowiedzi dr.Kałużyńskiej, która swój wywód rozpoczęła od wyrażenia obaw związanych z przekazaniem decyzji oświatowych programów i siatek Radom Wydziałów. Powołując się często na matematykę (jako dyscyplinę podstawową), dyskutanka starała się udowodnić, że filozofia i nauki społeczne z ekonomią na czele (którą - pytam - uczę ogólnego myślenia, a więc są niezbędne dla każdego specjalisty w dyscyplinach technicznych. Padły stwierdzenia, że na poziomie Rad Wydziałów dominują interesy grupowe, była również mowa o kokietowaniu studentów. Przedmiotowo społeczno-ekonomiczne zostały przedstawione jako te, które uczą myślenia abstrakcyjnego. Na marginesie, od lat, na hasło ekonomia polityczna mam proste skojarzenie z wykładem z tego przedmiotu oraz osobę wykładowcy, który pod koniec grudnia 1970 roku przekonywał moich kolegów i mnie o konieczności podwyżki cen, a następnie już w styczniu 1971 roku udawadniał wręcz coś zupełnie innego. Padł postulat zachowania części decyzji w kwestii programów i siatek w gestii Senatu, oczywiście z odpowiednim uwzględnieniem nauk społecznych.

Ten mały dysonans polegający na zstąpieniu jednego "interesu grupowego" drugim (używam cudzołowno, gdyż zakładam, że i Rady Wydziałowe i dr.Kałużyńska biorą pod uwagę przede wszystkim dobro naszych absolwentów), wynikać może z położenia akcentu na "zaktywizowaniu" czegoś, a nie zasygnalizowaniu niewątpliwie trudnego problemu udziału tzw.nauk humanistycznych w programie kształcenia studentów na studiach technicznych. Następne wypowiedzi zdecydowanie poparły ideę pozostawienia decyzji związanych z planem studiów na szczeblu Wydziałów. Prof.Bem poin-

odna str.7

w naszej organizacji

TRUDNE PYTANIA

Zajęty ostatnio swoimi sprawami zawodowymi, a jednocześnie chcąc się wywiązać z obowiązków /absolutnie społecznych i dobrowolnych/ redaktora "Informacji" wymyśliłem sposoby by na tym nakładem własnego wysiłku przedstawić czytelnikom pewne istotne dla naszej organizacji informacje. Uznałem, że w prosty sposób informacje takie uzyskam od osoby "na świeczniku" czyli naszego przewodniczącego. W celu zrealizowania swego planu "złapałem" kol. Wójcika i zadałem mu następujące pytanie: "Jakie trzy sprawy dla naszej Organizacji Zakładowej zo stały w ostatnim okresie załatwione, a jakie trzy zadania stoją przed nią w najbliższej przyszłości oraz jakie trzy wydarzenia były dla niej ostatnio najistotniejsze?"

Przyznam, że zadanie przed kol. Wójcikiem postanowiłem niełatwe. Nie uprzedziłem go o tej rozmowie i dlatego zmuszony był udzielać odpowiedzi z głowy. Obiektywnie muszę przyznać że wybrnął z tego znakomicie. Swą odpowiedź kol. przewodniczący udowodnił, że mimo krótkiego stażu w działalności społecznej /krótkiej oczywiście w stosunku do wieloletnich wyjadaczy z np. ZNP/, iż opanował język dyplomacji i żaden wścibski dziennikarz nie jest w stanie go zaaskoczyć.

Tyle tytułem żartobliwego wyjaśnienia. A oto jakie sprawy zaliczył kol. Wójcik za najważniejsze dla naszej Organizacji Zakładowej:

1. Załatwione:

a/ Udział członków naszej Organizacji w dyskusji nad ustawą o szkolnictwie wyższym. Prace zespołów pod patronatem kol. T. Huskowskiego i wypracowanie porozumienia z komisją Senacką w sprawie wspólnego stanowiska wobec projektu ustawy oraz zgłoszenie wniosków do komisji kodyfikacyjnej, które przedstawiały stanowisko doktorantów, pomocniczych pracowników nauki i pracowników inżynierii technicznych w sprawie odpowiednich fragmentów projektu ustawy. W tym punkcie kol. Wójcik umieścił także udział naszej organizacji w opracowywaniu ordynacji wyborczej wyborów do władz uczelni oraz wypracowanie takiej formuły naszego udziału w wyborach, która nie pozwoliła na wciągnięcie naszej organizacji do kampanii wyborczej.

b/ Dokonanie ogólnej analizy stanu ekonomiczno-finansowego naszej uczelni /zespół pod kier. kol. Myślickiego/, oraz powołanie Samorządnych Komisji Pracowniczych będących pewnym załącznikiem samorządu.

c/ uświadomienie władzom uczelni, że organizacja nasza to federacja Organizacji Oddziałowych i wypracowanie takiego trybu kontaktów, które pozwalają na załatwianie spraw dotyczących jednej jednostki organizacyjnej przez odpowiednią Komisję Oddziałową z pozostawianiem w kompetencji K Z tylko spraw wykraczających poza ramy jednej jednostki organizacyjnej

d/ rozeznanie w stanie naszej "Solidarnościowej" kadry funkcyjnej na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Wypracowanie możliwości oceny poszczególnych działaczy.

2. do załatwienia:

a/ wykonanie analizy spadku aktywności wśród członków naszej organizacji, opracowanie programu ich aktywizacji. W ramach tego programu przeprowadzenie oceny efektywności działania członków wszystkich instancji związkowych na Uczelni i dokonanie wymiany funkcyjnych, którzy z różnych względów nie działają właściwie

b/ przygotowanie się do bardzo dokładnej analizy stanu uczelni, powołanie szeregu zespołów, które będą

przygotowane do oceny pońnięć nowych władz Uczelni oraz przewidywanie skutków tych pońnięć. Zespoły te miałyby także za zadanie podpowiadanie władzom najkorzystniejszych rozwiązań

c/ propagowanie wydawnictw trudno dostępnych, a także próba rozwinięcia własnej działalności wydawniczej, wspieranie wydawnictw niezależnych /przyznam, że w tym momencie zadrażało mi serce, papieru mamy jeszcze tylko na 2-3 numery "Informacji", jeśli kol. Wójcik zaangażuje się w popieranie wydawnictw nieoficjalnego obiegu to co będzie z nami, będziemy zmuszeni zawiesić swą działalność na kółku; z drugiej strony rozumiem Tomka, wydawnictwa nieoficjalne go nie krytykuje

3. najważniejsze wydarzenia:

a/ wybór Rektora

b/ Regionalne Zebrań Wyborcze i aktywny udział naszych delegatów zakończony ich dużym sukcesem w wyborach. To wszystkie sprawy jakie kol. Wójcik zaliczył do najważniejszych dla naszej Organizacji.

Czy tak jest rzeczywiście? O tym następnym razem.

A czy słusznie ocenilem te odpowiedzi, jako mocno dyplomatyczne? Może i nie. Wolałbym jednak dowiedzieć się zamiast tego, że w czymś braliśmy udział lub nad czymś pracowaliśmy i jakie konkretne sprawy udało się przez to załatwić lub jakim nieprzyjemnym dla nas skutkiem zdołaliśmy za pobic. Cieszyłbym się, gdyby się okazało, że i na takie pytania istnieje odpowiedź.

Leszek Nakoneczny

Są w naszej Organizacji Zakładowej członkowie, którzy wielokrotnie, bez zapłaty i bez zachęty poświęcali swój czas w wolne soboty i niedziele, organizując i obsługując imprezy Solidarnościowe. Trudno ich wszystkich wymienić z imienia i nazwiska. Lista ta byłaby bardzo długa. Nie mniej jest kilka osób, którym należało się specjalne podziękowanie.

- kol. Janusz Gogolewski P-3
- kol. Cecylia Biegańska I-3
- kol. Anna Czerwono I-5
- kol. Stefan Kiedowski ZOS
- kol. Krzysztof Sosna ZANiD
Wszystkim Koleżankom i Kolegom również tym nie wymienionym z nazwiska, serdecznie dziękuję za pomoc i współpracę.

Tomasz Wójcik

Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" składa ta drogą podziękowanie kol. Januszowi Kanakowi z Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urzędowi Ciepłych Politechniki Wr. za bezinteresowną pomoc przy organizowaniu projekcji filmu "POLONIA REDIVIVA"

WALNE ZEBRANIE

PAT. 19.06.81r., godzina 20¹⁷, balkon - lewa strona, sala WDK przy ulicy Mazowieckiej.

Jeszcze jest przerwa/do godz. 20³⁰ delegaci powoli zapełniają widownię. Na scenie ustawione są dwa rzędy stołów. Do pierwszego rzędu przycumowany jest napis: Pierwsze Walne Zebranie Delegatów. Drugi rząd stołów nakryty jest zielonym sukniem. A na kotارش za stołami, wiszą trzy plansze, od lewej strony: krzyż na zielonym tle, orzeł biały na czerwonym tle, oraz napis-NSZZ "Solidarność". Na stołach roboczych beżagony: papiery, karteczki, w jednym miejscu wlecone papiery w innym mniej. Na scenie i na proscenium: mikrofony, przewody, po bokach dwie potężne kolumny głośnikowe. Obsługa ustawia już dwie czarne tablice po prawej stronie. Światło jest częściowo wygaszone ale tętno życia zdecydowanie wyższe, wszędzie słychać rozmowy a czasami zażarte dyskusje.

z senatu ⑦

c.d. ze str.

formował o skierowaniu do dziekanatów pisma, postulującego zapraszanie przedstawicieli dyscyplin podstawowych do ustalania programów. Wśród spraw szczegółowych, które następnie omawiano, mają uwagę zwrócić "szarża" jednego z przedstawicieli studentów, który wnioskuje o dokooptowanie przedstawiciela AZS-u do grona obserwatorów z ramienia organizacji politycznych, społecznych i zawodowych. Niestety, po riposcie ze strony Rektora-elekta, zabrakło konsekwencji, wnioskodawca ani nie upierał się przy poddaniu formalnie złożonego wniosku pod głosowanie, ani nie wycofał go uznając w ten sposób argumentację strony przeciwnej. No cóż, to trudna sztuka i trzeba będzie się tego uczyć. Po ustaleniu orientacyjnego terminu spotkania Senatu (w drugiej połowie września br), posiedzenie zakończono.

L. Jankowski

P.S. Następnego dnia zwrócono mi uwagę na listę ze składem nowego Senatu. Oto w myśli ordynacji wyborczej z 18.05.br. Senat składa się w swej części wybieralnej, z trzech równolicznych grup: przedstawicieli pracowników samodzielnych, pomocniczych oraz studentów. Niestety, stan faktyczny uwidocznił się na liście jednoznacznie wskazując, że na 18-tu przedstawicieli profesorów i docentów, przypada 15-tu przedstawicieli adiunktów, asystentów, asystentów i doktorantów oraz 15-tu studentów. Ustalenie wyjaśnienia tego stanu rzeczy, jak narazie, spężyło na niczym. Coś jednak z tym fantem trzeba będzie zrobić.

Dowiaduję się, że delegaci zajmują miejsca tylko na widowni. Balkon jest oblegany wyłącznie przez osoby nie będące delegatami.

Czas płynie, ktoś sprawdza mikrofony, zapraszani są już delegaci na widownię. Zajmowane są również tajemniczo miejsca przy dwóch rzędach stołów na scenie. Dowiaduję się, że pierwszy jest stołem prezydiatnym, a przy drugim zasiada Komisja Wnioskowa. Delegaci z Politechniki również mają swój udział: w prezydium zasiada Jan Waszkiewicz, a w Komisji Wnioskowej - Tomasz Wójcik. Pozostali delegaci Politechniki - widzę ich bardzo dobrze, zajęli miejsca w środkowych fotelach drugiego rzędu.

Po wyborze Komisji Skrutacyjnej /Komisja liczy 16 osób, w jej skład wchodzi delegat Politechniki - Marek Muszyński/, realizowany jest kolejny punkt Zebrania, który przewiduje wybór przewodniczącego Zarządu Regionalnego.

Następuje wypisanie nazwisk kandydatów umieszczonych wcześniej na liście kandydatów do władz Związku, jednak delegaci mają również prawo zgłaszać kandydatury z sali. Trwa to dość długo, gdyż wszystko musi się odbywać zgodnie z wcześniej ustaloną i zaakceptowaną przez delegatów procedurą.

Delegaci mają prawo zgłaszać zastrzeżenia do kandydatur, następnie zgłoszone kandydatury z sali muszą być wpisane na listę kandydatów, a odbywa się to poprzez głosowanie. I ostatecznie pozostaje na liście ośmiu kandydatów.

Po kilkuminutowej przerwie, każdy kandydat ma prawo w ciągu trzech minut przedstawić swoją sylwetkę oraz program, potem następują pytania z sali.

Jako pierwszy z listy ułożonej alfabetycznie, prezentuje się Władysław Frasyniuk. Następny w kolejności Krzysztof Gołygowski, potem Piotr Graf, Hubert Hanusiak, Andrzej Konaraki.

c.d. na str. 8

Rodzice biją?!

⑧

Rodzice biją własne dzieci, po nieważ chcą by wyrosły na porządnym ludzi. Gazeta "Czepia" się prezydium w tym i mnie ponieważ chce nas uchronić przed białymi. Należy jednak pamiętać, że rodzice mylą się czasami i dziecko dostaje wówczas w skórę niesłusznie.

Ostatnio /Informacje z 19.V. 81/ bity usiłuje mi spuścić kol. L. Jankowski. Tylko za co? Za to, że ośmieliłem się mieć inne zdanie niż Zebranie Delegatów. Ze w ogóle zgłosiłem kandydaturę kol. W. Frasyniuka na przewodniczącego zarządu regionalnego. Szanowny Kolega usiłuje w mówić mi i Cztylemnikom, że mój wniosek jest równoznaczny przywołaniu kandydatów w teczce. Widocznie kol. Jankowski nie bardzo orientuje się na czym owo słynne przywołanie w teczce polegało. W czasie Zebrania Delegatów skorzystałem z przysługującego mi /jako każdemu delegatowi/ prawa do zgłoszenia kandydatury. Dlaczego zrobiłem? Dlatego, że znam Wł. Frasyniuka i znam skutki jego działalności. Uważam go za człowieka bardzo prawego, inteligentnego, a do tego wszystkiego znającego problemy ludzi pracy, ponieważ jest prawdziwym nie "farbowanym" robotnikiem. Według mnie nie ma lepszego kandydata, a w każdym razie lepszego kandydata do tej pory się nie ujawnił. /Spotkanie z kandydatami w Dolmelu utwierdza mnie w tym przekonaniu/.

Dalej kol. L. Jankowski zarzuca mi naruszenie dobrych obyczajów. Nie rozumiem tego zarzutu. Czy fakt zbierania podpisów na liście z poparciem dla jakiejś kandydatury jest złamaniem dobrych obyczajów. Nie dałmy się zwariować!!! Być może kol. L. Jankowski nie zauważył listu do Koleżanek i Kolegów, który podpisałem wspólnie z kol. kol. T. Huskowskim i M. Maszyńskim, a w którym tym to liście napisaliśmy, że kandydaturę kol. Wł. Frasyniuka Zebranie Delegatów odrzuciło ze względu na niewłaściwą zdaniem większości ordynację wyborczą. Podaliśmy, też, że kol. Frasyniuk został wybrany w swoim okręgu jako delegat na Regionalne Zebranie Delegatów i że uzyskał poparcie /do tamtego dnia/ dało 100 tys. członków Związku.

Kandydaturę kol. Frasyniuka po parciu 333 członków naszej organizacji, co oznacza, że nie może być On przedstawiony jako kandydat z naszego okręgu. Lista z podpisami została przekazana do Regionalnej Komisji Wyborczej.

Kol. Jankowski ma mi za złe, że zbierając podpisy na liście, popierałem osobę, a nie program. Tak i jeszcze raz tak, popierałem osobę i za wsze w wyborach będą głosować na kogoś, a nie na coś. Zresztą w sprawie programu "Solidarności" złożyłem wcześniej w redakcji krótką wypowiedź. Według mnie program Związku nie istnieje.

Co do spornego punktu ordynacji wyborczej, kandydata na przewodniczącego ZR można zgłaszać z innego okręgu wybranego /to sądzi, że rzeczywistość jest on nie najlepszy. Dodając do tego punktu warunek, by kandydat na przewodniczącego ZR był wybrany, jako delegat na Regionalne Zebranie Delegatów, w macierzystym okręgu można przyjąć ten punkt bez zastrzeżeń.

Na zakończenie mam wniosek do Redakcji aby korzystała z urządzenia, które dla Niej zostało zakupione tj. z magnetofonu. Naprawdę ciężko mi wykrócić godzinę czasu na wysmażenie odpowiedzi na piśmie, a tak odpowiedź moglibyśmy nagrać w drodze na obiad. A może nie mam prawa czegoś takiego oczekiwać?

Wrocław, 28 maja 1981

Tomasz Wójcik

Kwestionując w "Teczce" fakt zgłoszenia kandydatury kol. Frasyniuka nie twierdziłem, że nasz przewodniczący nie miał takiego prawa. Niestety, ordynacja wyborcza budzi w paru miejscach zastrzeżenia i zostało to wykorzystane. /Zakładam, że w jak najlepszej wierze./ Chodziło mi o to, że dla przewodniczącego KZ Zebranie Delegatów jest władzą, przynajmniej dotychczas tak stanowi Statut. Skoro więc Zebranie ustaliło swoje stanowisko w sprawie kandydatury, to mimo postanowień ordynacji nie należało jej zgłaszać. Chyba, że pewne principia zawarte w Statucie pozostawimy dla maluczkich. Tylko wówczas Zebranie Delegatów przestaje być tym, czym powinno. Odnosnie orientacji co do przywołania w teczce, to mam ją chyba nienajgorszą. Więcej, podobną do tej, którą prezentuje zdecydowana większość delegatów oraz członków naszej organizacji zakładowej. O tym, że kol. Wójcik akceptuje przedstawicieli charakter pełnionej funkcji świadczyć ma cytata z "Pukanie wzbrownione" /Informacje z 29.05.br./: "... Władza w Związku są jego członkowie!!!

Cała dalsza struktura Związku jest oparta na przedstawicielach a nie władzy. ..." - czyli "nie ma problemu". Dla jakich więc potrzeb i idei mamy rezygnować z prawa kontroli i wypowiadania się na temat tego, co niepokojące lub budzące zastrzeżenia w działalności naszych przedstawicieli? Oto, przykładowa kwestia "stawiania" na osobę lub program. Moim zdaniem odpowiedzi jest jedna: program. Z jakich względów, inteligencji i prawości ma być uznana za zalety kandydata na działacza, a nie za warunki pełnienia funkcji w naszych strukturach/pisałem o tym już kiedyś, a że nie zmieniam opinii zbyt szybko.../ Pomijam to, że wypowiedzi o luksusie niekontrolowanej demokracji na dobre mnie niepokoją. Co do braku programu "Solidarności" marzę o ustaleniu co tu jest skutkiem, a co przyczyną. Może źródłem jest właśnie stawianie na osobę, a skutkiem taka, a nie inna, zawartość "Kierunków działania". Chyba warto się nad tym zastanowić /nie w drodze na obiad/ przy okazji np. naszej uchwały programowej. W obu przypadkach zwyciężyła formuła ogólnikowa, nieco łatwiejsza do rozliczenia przed wyborcami. Nie mam o to pretensji, ale dla czego mam traktować te dokumenty w różny sposób? A tymczasem w odpowiedzi pojawia się dosyć zaskakująca propozycja: wybierajmy osobę, a nie program, na poziomie ZR, ale wyżej żądajmy programu. A z czego ma on powstać? Czy znowu ma być rezultatem zaakceptowania li tylko cech osobowościowych, ewentualnie zasług kandydatów? Dlatego zwróciłem uwagę na stwierdzenie zawarte w odpowiedzi, które brzmi: "zawsze w wyborach będę głosować na kogoś, a nie na coś".

Dosłownie - zgoda, ale wysilmy się nieco Sądję, że moje stanowisko, w kwestiach poruszonych w odpowiedzi kol. Wójcika, dostatecznie wyjaśnia poniższe fragmenty "Kierunków działania": "... - władza w Związku ma charakter służebny i przedstawicielski. Każdy pełniący funkcję w Związku jest nikim więcej, jak tylko upoważnionym przez wyborców przedstawicielem mającym służyć im i całemu związkowi..." /w tym miejscu jesteśmy zgodni, chociaż propozycja wywiadu w drodze na

obiad może z jednej strony świadczyć o "załatanii", a z drugiej o rosnącej megalomanii działacza; a może jeszcze o czymś?; "... - członkowie Związku są związani porozumieniami wzajemnymi. Statut Związku czy uchwała zebrania zakładowego są wiążące dla wszystkich członków organizacji, nawet jeśli głosowali przeciwko." /podkreślenie moje - L.J./.

Na marginesie, w "Pukanie wzbrownione" nie tylko uderzyło mnie co najmniej uproszczone pojmowanie znaczenia Konstytucji 3 Maja oraz błędna ocena charakteru rządu, co wręcz zniekształcająca interpretacja tego fragmentu "Kierunków...", który mówi o wyposażeniu lokali związkowych. Nie dajmy się zwariować, de facto brzmi on następująco: "Efektywność działania Związku jest niemożliwa bez zapewnienia niezbędnej obsługi statutowej oraz odpowiedniego wyposażenia technicznego i lokalowego. Ciężka sytuacja materialna kraju i Związku, jak również złe doświadczenia b. CRZZ, nakazują nam jednak

zachowanie szczególnej skromności i umiaru w zaspokajaniu tych potrzeb. Niezbędna jest oszczędność ...". Intencje zawarte w przytoczonym cytacie wydają mi się oczywiste, dlatego podpisuję się pod takimi sformułowaniami bez zastrzeżeń, a Państwo? I jeszcze na koniec wyjaśnienie. Moja odpowiedź zahacza o artykuł "Pukanie wzbrownione", /chcę podkreślić w tym miejscu, że działalność kol. Wójcika interesuje mnie wyłącznie w aspekcie funkcji przewodniczącego KZ, a nie Wójcika - syna marnotrawnego/, ponieważ ja traktuję wszystkie działania, wypowiedzi, a nawet zachowania, jako elementy składające się na sylwetkę działacza. M.in. stał się pytanie o jeden z powodów, dla których zarys tej sylwetki zaczął się ostatnio, w moim odczuciu, coraz częściej rozmazywać.

Ludomir Jankowski

WALNE ZEBRANIE (c.d.)

Włodzisław Mękowski, Mirosław Nowicki, Rogos. Prezentacje i odpowiedzi na pytania przedstawiają się bardzo różnie. Niektórzy kandydaci mają jasne spojrzenie na rzeczywistość wewnątrz Związku i rolę "Solidarności" w społeczeństwie, inni mają mniej precyzyjne wizje. Po tych przemyśleniach następuje historyczny moment, w którym oddany jest pierwszy głos /głosowanie tajne/ na przewodniczącego Zarządu Regionalnego. Chwilę tę zarejestrowałem jako 020, 20. 06. 1981 r.

Godzina 07 jest faktem dokonanym - Komisja Skrutacyjna ogłasza wyniki. Oddano 407 ważnych głosów - Władysław Frasyniuk uzyskał 233 głosy, co stanowi 57,2% głosujących.

Brawa, brawa i gratulacje - taka jest reakcja sali! W odpowiedzi, Władysław Frasyniuk dziękuje delegatom, doradcom i ekspertom. Potem przegłosowano wniosek o zakończenie obrad. Wniosek przeszedł, i głosowano nad kolejnym: rozpoczęcie obrad o godzinie 10⁰⁰. Drugi wniosek również przeszedł. Tym samym zakończył się kilkunastogodzinny maraton, a zegarek wskazuje nieubłagane 17.

Gdybym miał wyrazić atmosferę sali istniejącą podczas mojego kilkunastogodzinnego uczestniczenia w obradach, musiałbym uprawiać dłuższe gadulstwo. W tej chwili mogę powiedzieć: było to Nowe, jeszcze w wielu momentach widoczne były krótkie spodenki Związku, ale króć jest właściwy.

Zdzisław Pacholarz

P.S. Osobiście wyrażam podziw i ścisłam dłoń Przewodniczącemu Walnego Zebrania Delegatów. Była to fantazyjna robotka!

Z.P.

9

koniec PRZYGODY MIŁOSNEJ

"Koniec przygody miłosnej" Anthony Sampson - Newsweek 20.04.1981 str. 10-11. tłumaczył F.W.Przysiępa

Najbardziej krytyczna lecz również nieznana granica pomiędzy finansami i polityką była we Wschodniej Europie. Finansiści Zachodu wchodzili do jądra systemu komunistycznego bez ochronnej osłony Międzynarodowego Funduszu Monetarnego /IMF/. stworzonego dla innych współdziałających systemów ekonomicznych. Teraz w Polsce bankierzy myśla o sprawie nie do pomyślenia: że miliardowe zadłużenia mogą nie być spłacone. Oraz, że bez pomocy IMF na rzecz krajowej ekonomiki, zachodni kredytodawcy mogą być na łasce Moskwy przy poręczeniu kłopotliwego Polskiego zadłużenia.

Od czasu, gdy w latach 60-tych Wschodnia Europa powiększyła zakres handlu z Zachodem, kupując zachodnie technologie i żywność, pożyczano na finansowanie tego handlu. Pierwszym bankiem, który stworzył swą filię w kraju socjalistycznym był Credit Lyonnais, bank Francuski, który był głównym pożyczkodawcą Rosji Carskiej w 1980 roku i który potraktowany został w 1916 roku przez Lenina jako jeden z kluczowych banków imperialistycznych. 1964-ego roku Dawid Rockefeller odwiedził Moskwę, drugo rozmawiając z Chruszczowem i niedługo po tym Chase Manhattan Bank stał się pierwszym amerykańskim bankiem, otwierającym swe reprezentacyjne biuro na placu Karła Marksa w Moskwie.

Klienci godni zaufania: Stosunki między komunistami i Rockefellerem były przedmiotem ciągłej rozgrywki. Komuniści traktowali go jako króla kapitalizmu, rozporządzającego daleko większą siłą, niż to było w rzeczywistości. Rockefeller ze swej strony widział komunistów jako bardziej pewnych i trwałych klientów niż wiele kapitalistycznych demokracji. Jak wyjaśnił teoretykowi finansowemu Martinowi Mayerowi, "Mówiąc o zwykłym ryzyku kredytowym zakłada się, że w niektórych krajach socjalistycznych występuje większa ciągłość władzy niż w innych krajach".

Od końca lat 60-tych banki zachodnie rozpoczęły znacznie przyspieszać proces kredytowania krajów Europy Wschodniej, jak i również samego ZSRR. Banki czuły się zabezpieczone tzw. "teorią parasola" w której zakładano, że "Związek Radziecki wspomógł każdy kraj socjalistyczny, znajdujący się w kłopotach typu ekonomicznego. Przy znacznym wzroście rynku Eurodolarowego na początku lat 70-tych, banki zaczęły coraz bardziej interesować się Wschodnią Europą. Zachęcone były też atmosferą polityczną Bon. i Waszyngtonu. W RFN-ie wschodnia polityka Williego Brandta utrzymywała się. Podobnie w USA, Henry Kissinger z innymi utrzymywał, że zachodnie pożyczki mogą być przydatne w oddaleniu od Związku Radzieckiego jego satelitów w Europie Wschodniej. Istniało zasadnicze przekonanie na Zachodzie, że każda poprawa ekonomiczna oddziaływała liberalizując na politykę krajów Europy Wschodniej.

Finansiści skłaniali się ku traktowaniu całego RWPG jako obszar tej samej kategorii ryzyka i przyjmowali, że każdy z krajów uzyska pomoc innych. Bankierzy udzielali pożyczek z równą ufnoscią Węgrom, Czechosłowacji i samemu ZSRR. Banki mocno wierzyły, jak to określono w 1976 roku - słowami Institutional Investor, że "Moskwa nie pozwoliłaby żadnemu z członków RWPG na niewywiązywanie się z zobowiązań czy

nawet zmian terminów ze względów ekonomicznych, politycznych, strategicznych czy urojonych". Polska zawsze była wyjątkiem. Kraj posiadał większość bogactw mineralnych z sześciu krajów Europy Wschodniej, włączając w to węgiel, siarkę, miedź, cynk, srebro i węgiel brunatny. Lecz posiadał też więcej twardegołowych przywódców, bardziej zdeterminowanych robotników i niesprawnych gałęzi przemysłu. /Zanie dbania polskiego przemysłu od dawna doprowadzały do rozpacz bankierów i w roku 1920-ym młody Jean Monnet - późniejszy twórca EWG - pomógł w organizacji pożyczki dla Polskiego przemysłu, określając że "wyszłoby on właśnie ze średniowiecza". Po wprowadzeniu ustroju komunistycznego, idealodzy marksistowscy wprowadzili swą szczególną specjalność w zbagażeniu polskiego przemysłu i rolnictwa. Polska była, jak to stwierdził wybitny ekonomista "kombinacja przesadnie ambitnej, kłopotliwej wadliwej wolnitarystycznej polityki ekonomicznej, niekompetentnego planowania i zarządzania oraz szczególnie niestabilnej polityki".

Gdy upadł Władysław Gomułka, w wyniku rozruchów na tle żywnościowym w roku 1970 przywództwo objął Edward Gierek zwrócił się on do banków Zachodnich o pomoc w odrodzeniu ekonomii.

Rząd Brandta w RFN-ie dokonał nacisku na banki dla udzielenia tych pożyczek, za tym przykładem poszły banki Amerykańskie jak i agencje rządowe, z których wiele udzieliło pożyczek na bardzo wątpliwe projekty przemysłowe.

Zakłopotanie: Pożyczki Zachodnie istotnie poprawiły w Polsce stopę życiową, a Gierek władał w blasku prosperity, przy widocznym wzroście ilości samochodów, telewizorów i dóbr konsumpcyjnych, lecz przemysł nie potrafił zbyt zwiększyć produkcji przemysłowej. I ze zewnętrznym blaskiem prosperity występowały kłopoty ekonomiczne - o których banki Zachodnie mogły tylko niewiele wiedzieć. Dalej banki czuli się pewni pod "Radzieckim parasolem", i nie kwapili się z przedstawieniem potrzebnych lecz niepopularnych programów ekonomicznych.

W roku 1976 Polska wyglądała mniej ciekawie. Wystąpił kryzys w rolnictwie i Gierek podniósł ceny żywności, prowokując nową rewoltę robotniczą. W związku z tym, niektóre banki Amerykańskie stwierdziły, że udzieliły już wystarczającej ilości kredytów, Alvin Rice z Bank of America określił w 1977 że "Polska mieć będzie trudny okres zwiększania warunków zadłużenia w każdym ze znanych mi banków Amerykańskich". Niektórzy międzynarodowi ekonomiści zaczęli się niepokoić. "Nie możemy po prostu dalej ignorować zadłużenia, przypuszczając, że zniknie ono tak szybko i nagle, jak zostało wytworzone" - napisał w lipcu 1977 znany uczyony. "Zostawiliśmy to bankierom już zbyt długo".

Tego samego roku Chase Manhattan Bank pożyczył 600 mln \$ krajom Europy wschodniej, w tym Polsce na nowy rurociąg gazowy, a w 1978-ym Polacy uzyskali nową syndykowaną pożyczkę o wartości 500 mln \$. Dla wielu Zachodnich Bankierów mimo wszystko Polska wyglądała jak pewny kredytobiorca.

Walka się: W kwietniu 80 Polacy zaprosili Zachodnich bankierów do Warsza-

wy dla omówienia warunków nowego kredytu o wartości 500 mln \$. Obiecano, że Polski przemysł zostanie zreformowany, i że banki będą mogły to odczuć. Lecz później przyszedł kryzys lipcowy z bezprecedensowymi strajkami, walka sił pomiędzy związkowcami i rządem oraz kapitulacja z wyższym płacami. Bez niespodzianek, postawa Zachodu była pełna paradoksów. Konserwa Amerykańska, która miała wstręt do związków zawodowych, bezgranicznie teraz pochwalała Polskie strajki. Przywódcy związkowi USA dogadali się i odmówili importu Polskich towarów dla poparcia swych Polskich kolegów - podczas gdy Polonia Amerykańska naciskała na zwiększenie kredytów dla Warszawy. W rzeczywistości robotnicy w Polsce uzyskali siłę polityczną, jaką ma niewielu innych robotników na świecie.

Gdyby Polska była pod parasolem IMF, jak Rumunia i Jugosławia, IMF nie byłby chętny do dawania kredytów krajowi, który dał tak inflacyjnotwórcze obietnice zarobkowe. Lecz tu była Moskwa, a nie IMF, co było podstawowym czynnikiem dyscypliny w Polsce - i zachodnie rządy nacisnęły swych bankierów, by nie wycofywali się, lecz otwierali dalej kasy. ZSRR dalej dawał pożyczki i a ufnosć bankierów Zachodu w Polski porządek ekonomiczny była ogólnie zadzwiana. Nie byli już całkiem pewni, która strona z ich pożyczek istotnie korzystała. Czy rząd komunistyczny, czy strajkujący? "Dlaczego USA i Zachód - pytało w listopadzie 1980 Washington Post - płaci za zabezpieczenie Polskie przed skutkami socjalizmu państwowego radzieckiego typu.

Nawet gdy Rząd Polski wydał Oświadczenie, potępiające ostro stajki w Lublinie, na spotkaniu w Londyńskim biurze Banku of America, potwierdził nową pożyczkę. W sierpniu konsorcjum jedynastu banków USA i Radzieckiego Banku Narodowego podpisało zgodę na 325 mln \$. Bankierzy upierali się przy rozważnym wydatkowaniu pieniędzy i uzyskaniu większych informacji ekonomicznych z Warszawy. Lecz nikt nie wierzył zbyt, czym to się zakończy. Jednocześnie konsorcjum RFN-u, prowadzone przez Dresdner Bank utworzyło nową gigantyczną pożyczkę, do której nieodparcie dołączyły się inne banki RFN-owskie. "Nie byliśmy do tego zmuszeni - stwierdził jeden z udziałowców, - lecz wiemy, że gdy tego nie zrobimy utracilibyśmy wiele ciekawych spraw w przyszłości". Rząd Boński zachęcał do pożyczki, lecz nie gwarantował jej i dokonywał zaś wszystkiego swego wpływu dla podtrzymania w Polsce stabilności politycznej.

Obecnie ogólne zadłużenie Polski jest alarmujące - 24 mld \$ - których ponad połowę udzieliły banki handlowe RFN-u, Wielkiej Brytanii i USA. Koszt obsługi tego zadłużenia w 1981 roku oceniamy jest na więcej niż ogólna wartość Polskiego eksportu. Posiało to popoch wśród kredytodawców Polski, którzy stali się bardziej ostrożni przy swych Polskich operacjach w czasie, gdy inny wielki dłużnik - Brazylia, wygląda bardziej ryzykownie. Co gorsze, nikt nie jest pewien, kto zagwarantuje Polskie długi i wymusi jej finansową dyscyplinę. Wielu finansistów przyjmuje, że Polacy zwrócą się do ZSRR o większość swych przyszłych pożyczek, lecz nie mogą już dalej być pewni, że kraj ten pod "radzieckim parasolem". Zachód ze swej strony nie oferuje nic innego niż parasol. Kilku bankierów zaznaczyło prywatnie, że czuliby się bardziej bezpieczni, gdyby Rosyjskie ocołgi wkroczyły do Polski.

Konsekwencje: A Polacy mają bardzo niewiele do zaoferowania na spłatę swej góry długów. W następstwie po życzek zwiększono ich ekonomiczne oczekiwania i chwilowo podniesiono

od. na str. 10

KOŚCIÓŁ W POLSCE czyli SPLOT PARADOKSÓW

Postrońmemu obserwatorowi, nie zaznajomionemu z delikatną naturą polskich stosunków wyznaniowo - i kościelno-politycznych, wydają się one splotem paradoksów. Państwo mające 1000-letnią tradycję współżycia z kościołem nie potrafi się zdobyć na sformułowanie konsekwentnej polityki wyznaniowej. Ma ono charakter świecki, ale nie sformułował mądrego rozumienia laickości. Kościół oddzielony od państwa jest autorytetem na skalę rzadko gdzie indziej w Europie spotykany. Kościół katolicki ma wyjątkową swobodę działania, ale uświadomienie państwu potrzeby religijnej takiej, jak np. radiowe transmisje mszy, zaowocowało dopiero niedawno. Specyfiką polską jest również to, że przeważająca część narodu jest wierząca, ale kierowniczą siłą polityczną jest partia o światopoglądzie materialistycznym.

Patrząc z perspektywy historycznej nie da się uniknąć stwierdzenia, że władza już na samym początku popełnia błąd, polegający na niedocenianiu siły polskiej tradycji chrześcijańskiej. Nie zauważono specyficznego charakteru polskiego katolicyzmu, mniej może refleksyjnego, ale bardzo emocjonalnego. Nie zauważono też chyba faktu o kapitalnym znaczeniu, że Polska po II wojnie światowej wskutek zmiany granic, hitlerowskiego ludobójstwa, a następnie emigracji stała się państwem nieomal jale nie wyłącznie/ monowyznaniowym.

W sytuacji, gdy kościoły szła do modlitwy i praktyk religijnych, wydawnictwa - przede wszystkim dla szerzenia wiedzy religijnej, obowiązkiem państwa było zapewnienie możliwości realizacji tego rodzaju potrzeb religijnych. Nie jest to więc jakakolwiek koncesja na rzecz kościoła, ale proste wywiązanie się państwa z obowiązków w stosunku do obywateli. Założenie to proponowałbym przyjąć jako punkt wyjścia dla reformy stosunków wyznaniowo- i kościelno-politycznych.

Konstytucja gwarantuje obywatelom prawo do wszechstronnego rozwoju osobowości. Obywatelowi przysługują pełna wolność sumienia i wyznania. Wolność sumienia pojmuję się zwykle jako prawo do posiadania przez obywateli własnych przekonań religijnych lub nie posiadania żadnych. Jest to pojęcie z gruntu błędne i prymitywne. Sfera poglądów i przekonań indywidualnych nie leży bowiem w dziedzinie władzy państwowej i nie może z tego tytułu być przedmiotem regulacji prawnej. Podobnie nikt nie może nakazać obywatelowi, aby lubił określone dzieło literackie, sztukę, itp. Ten oczywisty fakt został uznany przez nauki prawne z góry sto lat temu, wybitny teoretyk niemiecki J.C.Bluntschli traktował w swych prawach wyłącznie o wolności wyznania twierdząc, że wolność sumienia jako prawo naturalne człowieka nie podlega regulacji prawnej.

Skoro jednak państwo decyduje się na umieszczenie deklaracji tego rodzaju w konstytucji, oznaczać to może tylko, że zobowiązuje się ono do stworzenia formalnych i materialnych przesłanek dla swobodnego rozwoju światopoglądu obywateli.

Jeśli państwo gwarantuje wolność wyznania, tj. prawo uzewnętrzniania swych poglądów religijnych lub areligijnych, oznacza to, że obywatel musi mieć gdzie te poglądy uzewnętrzniać i że musi mieć zapewnioną możliwość uczestniczenia w czynnościach kultowych. Skoro tak, to np. zgoda na transmisję radiową

mszy nie jest żadną nadzwyczajną koncesją, ale zwykłym wypełnieniem obowiązków wobec obywateli.

Podejście takie wymaga zmiany rozumienia laickiego charakteru państwa. Przede wszystkim trzeba podkreślić, że laicyzacja nie jest dobrem samym w sobie, lecz ma tylko znaczenie instrumentalne. Ma ona na celu równouprawnienie wszystkich wyznań i zapewnienie pokoju religijnego w kraju. Jest ona wreszcie wynikiem długiego procesu rozdzielenia sfer: sacrum i politicum. Świeckiemu charakterowi państwa należy przywrócić jego właściwy sens, polegający na neutralności światopoglądowej i życzliwym stosunku do wszystkich światopoglądów, o ile nie są one sprzeczne z obowiązującym w Polsce porządkiem prawnym. Państwo świeckie winno zwalczać wszelkie pryzmaty wyznaniowe.

Należy konsekwentnie przestrzegać zakazu mieszania czynności publicznych z ceremoniałem religijnym. Dotyczy to przede wszystkim modnego ostatnio włączania ceremonii religijnych do imprez publicznych, czy mającej posmak prowokacji akcji wieszania emblematów kultowych w pomieszczeniach publicznych. Trudno przypuszczać, że tego rodzaju działania mają na celu zaspokajanie indywidualnych potrzeb religijnych. Jest to więc pewnego rodzaju demonstracja, powstaje tylko pytanie: co i przeciwko komu w ten sposób się demonstruje? Skłonny jestem przypuszczać, że akty tego rodzaju podyktowane są przede wszystkim emocjami chwili i pewnego rodzaju przekora, spowodowaną przez upieranie się przy światopoglądowym charakterze partii, a co za tym idzie - także władzy państwowej.

Zakaz rozstrząsania kwestii stosunku do religii na forum publicznym nie może wykluczać konfrontacji światopoglądów w szerszym tego słowa rozumieniu. Jest bowiem oczywiste, że światopogląd nie wyczerpuje się w wyobrażeniach religijnych lub ich braku, lecz pociąga za sobą określony system wartości i postawę etyczną. Nie ma tu zresztą mechanicznego związku, tzn. te same wyobrażenia religijne nie muszą pociągać za sobą takiej samej postawy etycznej, czy systemu wartości. Konfrontacja tak pojętych postaw światopoglądowych jest nie tylko dopuszczalna, lecz nawet konieczna z punktu widzenia zdrowia systemu społecznego, a w dalszej konsekwencji - także politycznego. Nie jest bowiem dla państwa obojętne, czy jego obywatele w większości mają, czy nie mają ugruntowanych przekonań etycznych.

To samo moim zdaniem powinno mieć miejsce w partii. Rzecz jasna, zakres wolności w tym zakresie musi być ograniczony ze względu na wymogi akceptacji ideologii społecznej i politycznej partii. Trzeba

jednak mieć świadomość, że nie uda się w przyszłości uniknąć pewnych wpływów aksjologii chrześcijańskiej na program partii. Ewentualności tej jednak nie należy się obawiać: jest to normalna konsekwencja funkcjonowania partii marksistowsko-leninowskiej w państwie tradycyjnie chrześcijańskim.

Stosunki między państwem a stowarzyszeniami wyznaniowymi należy oprzeć na mocnej podstawie prawnej, aby dotychczasowej dowolności przeciwstawić wzajemne ograniczenie i powiązanie prawem. Nie mamy jednak złudzeń: żadne normy prawne, zakazy i nakazy nie zlikwidują roli i znaczenia kościoła katolickiego. Jak próbowałem wykazać, znaczenie to jest nieuniknio-

nym produktem systemu politycznego, w którym kościół katolicki był jedyną w pełni niezależną od systemu instytucją.

Można przypuszczać, że opory przed wprowadzeniem zdrowo-rozrządkowych korektur w dotychczasowym systemie wyznaniowo i kościelno-politycznym wynikają z obawy przed klerikalizacją życia publicznego. Obawy te są typowym przykładem pomylenia skutków z przyczynami.

Polacy szukali w kościele oparcia moralnego i uznania ich aspiracji narodowych, rzadko natomiast - konkretnych dyrektyw politycznych. Klerikalizm polityczny w Polsce ma - próbowałem to wykazać - charakter cechy systemowej.

Z życia politycznego wyeliminowane zostały wszelkie poglądy konfesyjne wobec oficjalnej ideologii, oprócz społecznej doktryny kościoła. Jedynym bowiem kościołem był w stanie autorytetem swym zagwarantować swą doktrynę i jej twórców w runki do legalnego istnienia i rozwoju. Szczególne znaczenie miało tu przede wszystkim zamknięcie możliwości swobodnego rozwoju marksizmu przez hojne szafowanie epitetami, jak: rewizjonizm, frakcyjność itp. W rezultacie na opustoszałym arenie politycznej pozostały tylko: nauka społeczna kościoła i ideologia państwa w postaci okaleczonego i zdeformowanego marksizmu. Poza tym w warunkach nieistnienia wolnej konfrontacji poglądów politycznych religia zaczyna odgrywać rolę zastępczą w stosunku do ideologii.

JERZY PAŁOSZ

/"Student" 23.04-6.05./
Opracował: L.N.

KONIEC...

od. ze str.

stopę życiową. Lecz pożyczone pieniądze niewiele polepszyły podstawy ekonomiczne, pozostawiając Polaków w większym uzależnieniu od swych radzieckich mistrzów finansu.

Co zaś do teorii, że zachodnie pożyczki pomogą w odciążeniu Polski od jej komunistycznych sojuszników, ma to najbardziej ironiczną ze wszystkich konsekwencji. Polscy strajkujący podnieśli ideę wolności zbytu dósw nie, i Zachód teraz zaniepokojony jest tym, czy Moskwa ich nie zdrawi.

Banki Zachodnie, ze swymi pokazywanymi profilami ze swych masowych pożyczek, teraz proszą swe rządy o pomoc. Prowadzili oni długie i zaciekle dyskusje w Paris Club - tradycyjne miejsce omawiania kłopotów krajów posiadających zadłużenia - pod przewodnictwem Ministerstwa Skarbu Francji. I gdy Polacy prosili o "rekonstruowanie" ich zadłużenia, rządy wierzyły, że wyraźnie jest zbyt niebezpieczne zostawić to samym bankierom. Obecnie rządy zachodnie chcą zoba - czyć znów porządek w polskich finansach - co jest wspólnym celem centralnych banków Moskwy i stolic Zachodu.

Zgrzyt pojawił się kilka tygodni temu. Przedstawiciele Banku Polskiego spotkali się z przedstawicielami 23 -ech banków Zachodnich i wyjaśnili, że nie mogą spłacać długów, które zostały dokonane. Tydzień później Warszawa potwierdziła telexem, że nie spłaci długów o wartości do 1 mld \$.

Zachodni bankierzy upierają się, że nie zadeklarują możliwości braku dotrzymania zobowiązań płatniczych i że przygotowali się do odroczenia spłat. Przykre rozmowy będą kontynuowane. Jednocześnie banki RFN-owskie rozpoczęły odpisywanie części długu w wysokości 50 procent. Nieszczęśliwa przygoda między bankierami i komunistami dobiegła końca. *Thum. Fr. Przystupa*

Dnia 23.V.br. w Gmachu Głównym naszej Uczelni rozpoczęły się obrady dwóch konferencji zorganizowanych przy współudziale "SOLIDARNOSC" Politechniki Wrocławskiej. Jedną z nich brała na warsztat temat "Ethos uczonych a rzeczywistość polska" i gromadziła w czasie trwania sesji najwyższe kilkanaście osób, a druga podejmująca problemy "Uspołecznienia oświaty" wielokrotnie więcej /kilkadziesiąt/. Podkreślając fakt znikomego zainteresowania pierwszą konferencją chciałbym od razu /zabezpieczając się przed ewentualnymi protestami głównego mistrza tej imprezy tzn. doc. J. Goćkowskiego odnotowywującego na liście każdego przewijającego się przez salę/ powiedzieć, że chodzi o liczbę osób biorących udział w poszczególnych sesjach. A szkoda, bo momentami /sic!/ w czasie obrad było naprawdę ciekawie i "gorąco".

Pomijając już wypowiedź mgr L. Hołowieckiej dającej rzetelne wprowadzenie nomenklaturowe, czy też doc. K. Ceny w której główną osią było zwrócenie uwagi na potrzebę pielęgnowania perfekcjonizmu zawodowego /ten brak szacunku dla profesjonalizmu chyba jest powszechny/ chciałbym dłużej zatrzymać się na wypowiedzi prof. A. Czernichowskiego poświęconej "Rodzajom konformizmu w życiu naukowym". Na tle innych referatów, uderzała w niej ujmująca prostota i brak śladów silenia się na mądrze brzmiące uogólnienia. Treścią zaś tej wypowiedzi były konkretne opisy typów patologii mających miejsce w życiu naukowym. Niepotrzebne chyba tylko było podawanie literowego szyfru nazwisk, gdyż większość sali doskonale orientowała się o kogo chodziło.

Uszyliśmy więc między innymi o dyrektorze instytutu, który bezczelnie dopisywał się do publikacji podwładnych, pchał się na wszystkie konferencje zagraniczne uniemożliwiając tym wyjazdy nawet głównym autorom referowanych na nich prac, szantażował podwładnych w przeróżny sposób przy przyznawaniu środków na badania, "organizował" doktoraty różnym ważnym osobom /tu np. tajną obronę ministrowi awansującemu później na wicepremiera/ etc..

To dopiero ruszyło uczestników konferencji w czasie dyskusji, którzy wręcz chcieli bić brawa temu profesorowi /typ młodzieżowca - w dzianach/ za śmiałe przedstawienie problemów stanowiących do tej pory /sierpień nie miał tutaj żadnego wpływu/ na Uczelni temat tabu. Charakterystycznym zaś w toku dyskusji był głos jednego z członków KZ "Solidarności", który chyba jeszcze odważniej stwierdził, że nie czuje jakichkolwiek wyrzutów sumienia z powodu udziału w głosowaniu za tym ministerialnym doktoratem, gdyż dzięki temu uczelnia zyskała pieniądze na laboratorium. Ukoronowaniem tej śmiałej wypowiedzi było przedstawienie konieczności rozróżniania świadomości jednostki z jej tradycyjnym pojmowaniem moralności i etyki, od świadomości na szczeblu kierowania instytucją oraz reprezentowania jej interesów na zewnątrz.

Replika prof. A. Czernichowskiego była miłą. Powiedział on, że nie ma nic mniej rozsądnego i bardziej krótkowzrocznego jak ułatwianie nadawania tytułów naukowych osobom z tzw. klucza, które później obok immunitetu władzy zyskują skwapliwie wykorzystywaną otoczkę wszechwładzy, czego skutki aż nadto dotkliwie odczuwamy dzisiaj. Te części konferencji uważam za jej największy sukces. Uzyskano bowiem eksplozję szczerości i spontaniczności wśród dostojnego grona utytułowanych uczonych, którzy po

wieloletnim treningu wynikającym z dostosowywania się do dotychczasowych "zasad" budowania kariery naukowej zdobyli się na tak ryzykowne dla niej /kariery/ wypowiedzi. Było to moim zdaniem środowiskowe odwołanie "prawybuchu sierpniowego" a efektem tego było stworzenie w pełni zharmonizowanych z wcześniejszymi odczuciami indywidualnymi zarodków refleksji zbiorowej. Pierwszym zaś efektem tego było pęknięcie jak bańka mydlana mitu o konieczności rozróżniania etyki i moralności indywidualnej od zbiorowej, zdeteminowanej wg słów dyskutanta interesem poszczególnych instytucji. Dodajmy, że tego typu sofistyczne filozofie są tworzone niezmiennie od zarania życia społecznego przez tych co zamakowali władzy. Należę do nich, że nikt nie chciał już nawet dyskutować po tej wypowiedzi.

Nie wykluczam oczywiście, że nie zrozumiałem w pełni sensu wypowiedzi wspomnianego działacza "Solidarności" oraz reakcji sali i dlatego byłbym niezmiennie wdzięczny za szersze rozwinięcie tego tematu. Tematu, który podobnie jak kilka lat temu wyrażany w wielu formach niepokój moralny jednostek był formą postępu Sierpnia, to teraz w postaci niepokój moralny całych mikro- i makrośrodków zapoczątkuje organizacyjną harmonię i gospodarczą skuteczność wszystkich miesięcy w roku. Ale do tego potrzebna nam jeszcze szczerych refleksji oraz chęci i odwagi w wypowiedzianiu swych wątpliwości.

Powracając jednak do konferencji należy odnotować wypowiedź doc. J. Goćkowskiego "Pochwała aweroizmu Kacińskiego" ujmującego w perspektywie historycznej problemy naszej obecnej rzeczywistości. Było to może odważne i trafne, ale chyba nie na użytek dzisiejszy, kiedy to nie musimy już poprzez odległe historyczne analogie przemycać najdramatyczniejsze tematy współczesne. Mają pewność w ocenie zbytniej hermetyczności tych wywodów potwierdza nie tylko brak określenia aweroizmu w słowniku Kacińskiego, czy też podanie jego odmiennej pisowni "aweroizm" w słowniku PWN /kto się pomylił?/ ale również znikomy rezonans tej wypowiedzi w toku dyskusji.

Podobny los spotkał referat dr. K. Frieske z W-wy "Uczni jako eksperci", który omawiał badania socjologiczne autora przeprowadzone wśród pewnego grona ekspertów wysokiego szczebla. Duże moje zainteresowanie wzbudziła krytyka tego mówcy "szkoły wrocławskiej" jako zbyt teoretyzującej i mało skutecznej w praktyce. Myślałem, że wyniknie z tego ciekawa i ostra dyskusja ale pomijając już zawiłą replikę doc. J. Goćkowskiego to utkwilo mi w pamięci jedynie bardzo wdzięczne pokazanie języka warszawiakowi przez jedną z podwładnych mistrza szkoły wrocławskiej.

Następnie głos zabrał dr Cz. Dutka mówiąc o "Obiektywności i tendencyjności w krytyce naukowej". Był to naprawdę pełny wykład o krytyce naukowej ale przypominał mi sytuację czytania przepisów z "kuchni polskiej" w sklepie spożywczym obfitującym w ocet i herbatę. Zadzroszcze zaś szczerze referentowi, że miał gdzieś okazję spotkać się z autentyczną krytyką naukową, bo zazwyczaj jest istniejący problem inicjowania jakiegokolwiek krytyki poruszającej merytoryczne problemy naukowe.

Więcej natomiast ożywienia wprowadziły dwa ostatnie referaty, tzn. doc. J. Woleńskiego poruszającego "Rzetelność warsztatu badawczego

uczonego" oraz mgr A. Baby o "Socjotechnice przywracania ethosu uczonych w środowiskach naukowych". Z tym tylko, że pierwszy z nich mógł naprawdę poruszać rzetelnością i wnikliwością przedstawienia tematu a drugi drażnił tylko chęcią, czyli inaczej tzn. woluntaryzmem socjologicznym. Od razu więc po ostatnim referacie padło pytanie, kto ma realizować w praktyce wymienione przez autorkę założenia. Oprócz jednak mój wypowiedzi o szczególnej roli samorządności oraz potrzebie dostrzegania wszystkich uwarunkowań niczego przekonywującego nie udało się usłyszeć.

Następnego zaś dnia miałem okazję uczestniczyć w obradach drugiej konferencji poruszającej problemy "Uspołecznienia oświaty". W moim odczuciu zgromadziła ona ludzi bardziej świadomych swych zamierzeń i silniej zaangażowanych emocjonalnie z poruszonymi problemami. Oczywiście, blizszość na niej Jacek Kuroń potrafiłaby jak nikt inny trzymać w napięciu salę przez blisko 1,5 godz. Nie będę omawiał żadnej wypowiedzi, gdyż chyba lepiej uczynię na stosunkowo nikły udział najbardziej zainteresowanych - czyli nauczycieli.

A więc zjawisko chyba identyczne do zaobserwowanego na poprzedniej konferencji, gdzie z kolei zabrakło uczonych. Czyżby zwinili w obu przypadkach organizatorzy? A może jednak zawiedli sami zainteresowani tzn. uczeni i nauczyciele, którzy w swym średnim poziomie nie dorosli jeszcze do tak niby upragnionego owocu pełnej demokracji - jednakowego wysiłku i zaangażowania wszystkich.

Sprawozdawca

POMOC DZIECIOM

Miedawny apel wystosowany przez Towarzystwo Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski we Wrocławiu do członków Solidarności Politechniki Wrocławskiej nadmieniam o pomocy pieniężnej.

Komisja Oddziałowa przy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu w przejęciem przyjęła ten apel, jednak postanowiliśmy odczekać nieco bowiem skończyliśmy dopiero zbieranie na rzecz Panoramy Racławickiej. Szczegółowym zbiegiem okoliczności przyniesiono do Wrocławia 1/2 tony artykułów żywnościowych z Belgii. Nasz rodak z Warszawy obecnie zamieszkały w Brukseli a występujący jako śpiewak operowy w Gandawie pan Tadeusz Wierzbicki postanowił pomóc dzieciom polskim, zwłaszcza pokrzywdzonym przez los chorobą czy kalectwem. Krewni z Warszawy uważali skierowanie tej pomocy do Wrocławia za wygodniejsze i szybsze niż do Warszawy. Dawne kontakty harcerskie pozwoliły na szybkie i pewne zajęcie się akcją. Przejęciem i składowaniem żywności zajął się oczywiście Arcybiskup Wrocławski J.E. Henryk Gulbinowicz.

Łatwo było odszukać we Wrocławiu takie Domy Dziecka, którym pomoc jest potrzebna. Postanowiliśmy nie rozdrabniać przesyłki na większą ilość paczek. Wybraliśmy 2: Dom Zakład Opieki i Wychowawczy "Caritas" na Placu Grunwaldzkim i Zakład Lecznico-Wychowawczy "Caritas" w Wierzbicach koło Kobierzyca. Kuria Wrocławska wystąpiła z pismem o transport. Najszybciej i bezinteresownie transport załatwiła "Solidarność" wrocławskiego Miastoprojektu.

od.na str. 12

CHCIAŁBYM UMIEĆ TYŁE CO INNI

Unikam replik prasowych, uważam bowiem że najczęściej prowadzą do wzajemnych "przepychanek", kiedy to przedmiot sporu odchodzi na drugi plan, a ważnym staje się już tylko to, czyje na wierzchu. Jest to chyba ostatnia rzecz, jakiej nasz Związek potrzebuje. Wszyscy powinniśmy pracować raczej nad obniżeniem poziomu tej "agresji wewnątrzgrupowej", która ujawnia się ostatnio ze wzrastającą siłą. Jeśli dziś odstępuję od tej zasady to dlatego, że w niektórych sprawach brak dostatecznej informacji zrodził szereg półprawd i legend. Trzeba temu przeciwdziałać, stąd niniejszy tekst jest dyskusją z niektórymi sformułowaniami zawartymi w interesującym artykule p. Jankowskiego p.t. "Protest pomocniczych" /Informator NS ZZ z dn. 19.05/ Autor omawia protest grupy młodszych nauczycieli akademickich wywołany sformulowaniami projektu nowej Ustawy o Szkolnictwie Wyższym, a przy okazji stawia mi trzy zarzuty:

1. Reprezentowanie na komisjach senackich własnych poglądów, a nie opinii Związku.
2. Branie udziału w głosowaniach na komisjach senackich.
3. Uznanie inicjatywy "pomocniczych" za przejaw partycyparyzmu grupowego.

Spróbuję kilka istotnych spraw wyjaśnić - kto wie, może to zacieśni więź między czytelnikami. Istotnie, na komisjach senackich często się zdarza, że przedstawiciele "SOLIDARNOSCI" reprezentują tylko własne zdanie. Dzieje się tak zawsze wtedy, gdy stanowisko Związku w danej sprawie jest nieznane. Niestety, w toku prac nad Ustawą o Szkolnictwie Wyższym dotyczyło to bardzo wielu problemów. Wraz z kolegami którzy ze mną współpracowali usilnie próbowałem dokonać zbadania opinii środowiska związkowego, organizując otwarte zebrania dyskusyjne nad temi do Projektu Ustawy, oraz rozsyłając ankietę. Niestety, powodzenie tych akcji nie zawsze było zadowalające. Na zebraniach dyskusyjnych - których między początkiem stycznia a połową marca zorganizowałem cztery - przybywało niewielu chętnych wymiany poglądów na tematy tak dziś bulwersujące młodszych kolegów. Najlepiej obsadzone miało 60 uczestników - najgorzej tylko 20. Tak, słownie dwudziestu, na 2500 nauczycieli akademickich naszej Uczelni, dokładnie po 2 na każdy z wielobarwnych plakatów informujących o imprezie, a tylko po 0,3 uczestnika na każde z rozesłanych zawiadomień. Stąd, choć dyskusje były żywe i bardzo ciekawe, nie dawały informacji czego chce większość. Sondaże ankietowe

też miały swoje wyraźne wady. Z jednej strony ankietę może dotyczyć stosunkowo nielicznych, wyselekcjonowanych problemów, z drugiej ogromnie trudno opracować naprawdę dobrą ankietę - jasną, wyczerpującą i bezstronną. Stąd informacje otrzymane drogą ankietowania dotyczyły bardzo ograniczonej liczby problemów, a i tak miałem niekiedy wrażenie, że nadużywamy cierpliwości respondentów. W tej sytuacji dla reprezentantów Związku w komisjach senackich najtrudniejszym było rozpoznanie, czego domaga się większość ich mocodawców. Jeśli jednak opinia większości była znana, to we wszystkich znanych mi przypadkach przedstawiciele Związku reprezentowali ją, bez względu na własne poglądy w tej kwestii.

Sprawa głosowania na komisjach senackich jest, podejrzewam, czystym nieporozumieniem. Komisje nie podejmują decyzji - są jedynie organami opiniotwórczymi. Stąd, jeśli przewodniczący zarządził głosowanie, miało ono charakter wyłącznie sondażowy. W żadnym sensie wynik głosowania nie zobowiązywał członków komisji do podporządkowania się woli większości. Droga do wszelkich akcji zmierzających do przeformowania odmiennego stanowiska czy to w Senacie czy poprzez interwencję Związku była zawsze otwarta. Ta forma głosowania zupełnie nie stoi w sprzeczności z ogólną polityką "SOLIDARNOSCI" w kwestii udziału przedstawicieli Związku w ciałach kolegialnych.

Wreszcie sprawa nazwania inicjatywy pomocniczych przejawem partycyparyzmu. Otóż bardzo mi przykro, jeśli ktoś z Autorów Uchwały poczuł się moją opinią dotknięty. Wygłaszałem ją nie chcąc kogokolwiek obrazić. Nie znam jednak lepszego terminu na określenie działalności, która wszystkie poprawki zgłaszane pod adresem jakiegoś niedoskonałego projektu Ustawy ogranicza wyłącznie do spraw związanych z interesami jednej grupy pracowniczej. Gdyby ktoś mi odpowiedział lepsze słowo na określenie takiego stanowiska, chętnie je zastosuję.

Jest jeszcze jedna sprawa nie związana już z moją osobą, w której p. Jankowski jest odrobinę nieścisły. Dotyczy to interpretacji wyników ankiet, na którą w lutym b.r. odpowiadało środowisko akademickie Kraju. Jedno z pytań dotyczyło właśnie statusu adiunktów. Przypuszczam że dosłownie - wraz z podanymi wariantami odpowiedzi. Przy każdym z nich podaje procent respondentów, którzy się za tym rozwiązaniem opowiedzieli. Liczby bez nawiasów dotyczą środowiska Politechniki Wrocławskiej, liczby w nawiasach - środowiska o-

gólnopolskiego.

Czy powołanie na stanowisko adiunkta powinno następować:

- A. Na czas określony, z możliwością ograniczonego w czasie przedłożenia /rotacja/ 5% /11%.
- B. Na czas nieoznaczony /stabilizacja/ 50% /28%.
- C. Na czas określony, z możliwością stabilizacji poprzez przewód stabilizacyjny 39% /39,5%.
- D. Rozwiązanie winno być zawarte w statucie szkoły ... 14% /20,5%.

Gwoli ścisłości należy dodać, że pewna liczba pracowników naszej Uczelni postulowała powoływanie adiunktów na stałe - zostali uwzględnieni w najbliższym tego stanowiska wariancie B, przy czym na fakt ten zwrócono uwagę organizatorom ankiet.

Oceniając w świetle tych wyników projekt Ustawy należy stwierdzić, że zawarte w nim sformułowania odpowiadają wariantowi C, /rotacja z możliwością stabilizacji/, a nie tak jak twierdzi p. Jankowski wariantowi A /bezwzględna rotacja/. Dlatego też nie ma podstaw do zarzucania przedstawicielom Związku w Re-sortowej Komisji Kodyfikacyjnej, że zignorowali opinię większości ankietowanych. Ja wiem, że należy to do kategorii tzw. "niewygodnych faktów", ale jest niestety prawdą, że w lutym A.D. 1981 większość /choć nie bezwzględna/ respondentów krajowych, oraz 31 % respondentów z Politechniki Wrocławskiej opowiedziało się właśnie za takim rozwiązaniem, jakie zostało zawarte w zwalczanym obecnie projekcie Ustawy. Czy gdyby ankietę powtórzyć z końcem maja wynik był by taki sam - wątpliwe. Ale wynika z tego tylko taki wniosek, że skuteczność sondaży ankietowych jest ograniczona.

A w ogóle z tą rotacją jest trochę dziwna sprawa. Bardzo wielu uważa, że to świetna rzecz, pod warunkiem że nie obejmuje tej grupy pracowniczej, w której oni się akurat znajdują. A co ja o tym sądzę - już nie jako przedstawiciel Związku, tylko jako całkiem prywatna osoba? Otóż uważam, że rotacja oparta na sformalizowanym warunku doktoratu czy habilitacji jest zarówno nieskuteczna, jak i bezsensowna. Dlatego zawsze byłem gorącym przeciwnikiem idei rotacji - zarówno w odniesieniu do asystentów, jak też tym bardziej adiunktów. U podstaw tej opinii leży fakt, że wśród 10 najlepszych na świecie specjalistów z mojej dziedziny, co najmniej połowa nie ma nawet doktoratu. Mój Boże, bardzo chciałbym umieć tyle, co oni.

Andrzej Wiszniewski

Gwoli wyjaśnienia podam, że fakt uczestniczenia w głosowaniach, na forum komisji senackich, naszych przedstawicieli był i jest nadal jednoznacznie oceniany przez pozostałych członków tych komisji, jako oficjalny głos KZ NSZZ "Solidarność" przy P.Wr. Proponowane w ankiecie odpowiedzi zostały niestety nieprecyzyjnie sformułowane. Stąd właśnie taki, a nie inny wynik. Zwróćmy uwagę, że połączenie zatrudnienia na czas określony ze stabilizacją, jest modyfikacją wariantu A. Natomiast w kontekście wariantu B, stabilizację należy rozumieć zupełnie inaczej. Biorąc pod uwagę, że projekt ustawy przewiduje ograniczone w czasie przedłużenie okresu zatrudnienia, kto się myli? Stoję na sta-

nowisku, że stabilizacja wcale nie musi się wiązać z rotacją /w sensie automatyzmu działania tego przepisu/ Dałem temu wyraz m. in. na zebraniu OKPN w dn. 6.06.br. Niestety, argumentacja strony przeciwniej była iden-tyczna z tą, która jest zawarta w replice. Pragnę podkreślić, że zgłoszona wówczas, przez grupę uczelni /m.in. P.G., P.Wr., U.J./, poprawka do ustawy zwiększa większość głosów delegatów przybyłych na zebranie. Przewidywała ona stabilizację, ale bez rotacji. I jeszcze jedno, uczestnicy zebrania pomocniczych pracowników nauki, w tym i ja, stanęliśmy na stanowisku, że nie możemy występować w imieniu innych grup pracowniczych. Po prostu nie byliśmy do tego upoważnieni!

L.J.

POMOC DZIECIOM

cd. ze str. 11

Prowiant głównie w postaci maki, ryżu, cukru, oleju, margaryny, mięsa, mleka trafił do magazynów wymienionych DD. Przekazaniem żywności zajęli się członkowie "Solidarności" Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Politechniki Wrocławskiej. Obecnie przekazane dary przez p. Wierzbickiego w ilości 2 ton, efekt dochodu z Koncertu w Belgii, są rozprowadzane przez ludzi dobrej woli w Gnieźnie.

Dziękujemy!

ZGPWr. zam. 6200/81 - 1200.

12